

ZYCIĘ



Ponownie uwięziony ordynariusz diecezji katowickiej 82-letni Biskup Stanisław Adamski.

TERROR ANTYRELIGIJNY

ARESztOWANIE DWÓCH BISKUPÓW

W Polsce wydarzył się ostatnio fakt o najdonioślejszym znaczeniu i konsekwencjach: w pośrodku tzw. „odwilży”, w potopie propagandy rehabilitacyjnej, w obliczu tryumfalnego wracania do znaczenia i władzy „dobrego komunisty” Wiesława Gomułki, reżym komunistyczny aresztował w niezwyklej okolicznościach dwóch księży biskupów, z których jeden, ordynariusz diecezji katowickiej, J. E. ks. biskup Stanisław Adamski ma lat 82.

Wiadomość o aresztowaniu otrzymaliśmy w dniu 16 października, już po wydrukowaniu bieżącego numeru ŻYCIA. Aby jak najszybciej powiadomić Czytelników o tej nowej, oburzającej zbrodni komunistów, wydaliśmy „Dodatek nadzwyczajny” i dołączyliśmy go w ostatniej chwili do ekspedytowanych numerów, lub dosłaliśmy dodatkowo. Ponieważ jednak mogli nie wszyscy nasi Czytelnicy otrzymać „Dodatek nadzwyczajny” z opisem i szczegółami aresztowania, powtarzamy tekst „Dodatku” poniżej:

LONDYN, 16 października 1956. Nadeszła tu wiadomość z Polski donosząca o ponownym uwięzieniu J. E. księdza biskupa Stanisława Adamskiego, ordynariusza katowickiego, oraz J. E. księdza biskupa Juliusza Bienka, sufragana tejże diecezji.

Przebieg ponownego uwięzienia księdza biskupa Adamskiego i księdza biskupa Bienka był — według otrzymanych wiadomości — następujący:

Z kół katolickich w Polsce zwrócono się do reżymu z interwencją zapytującą, dlaczego tak zwana amnestia nie jest w pełni stosowana i nie dotyczy na przykład więzionych w miejscach odosobnienia księży biskupów z Księdzem Prymasem na czele. W następstwie tej interwencji, ksiądz biskup Adamski otrzymał od „Prokuratora Generalnego Rzeczypospolitej Ludowej”, Mariana Rybickiego, pismo, w którym przedstawiciel reżymu zawiadamiał uwięzionego dotąd ordynariusza, że sprawę jego aresztowania należy uważać za niebyłą, tak dalece, że akta tej sprawy zostały zniszczone.

Otrzymałszy powyższe pismo ksiądz biskup Adamski bez zwłoki udał się w podróż do Katowic. Na tej samej zasadzie wyruszył w drogę do swojej diecezji i ksiądz biskup Bienek.

Ksiądz biskup Adamski przybył do Katowic w ciągu dnia 27 września br. Udał się wprost do budynku kurii, który znajduje się obok nowozbudowanej katedry. Przybywszy do kurii ordynariusz katowicki napisał list do wikariusza kapitulnego, ks. Jana Piskorza (jednego z „księży patriotów”, którego reżym wepchnął na zarząd diecezją), że obemuje z powrotem rządu diecezji i przesłał ten list przez jednego z księży.

Utrudzony daleką podróżą, biskup Adamski udał się na spoczynek w przygotowanym mu pokoju kurii. O godzinie jedenastej w nocy budynek kurii katowickiej otoczony został uzbrojonymi oddziałami „ubowców”. Do wnętrza wtargnęli oficerowie „bezpieki”. Biskupowi nakazano się ubrać i wywieziono go do Warszawy, skąd odstawiony został do miejsca dotychczasowego więzienia domowego,

które znajduje się w Wielkopolsce w powiecie szamotulskim w gmachu jednego z zakonów.

Podobny los spotkał sufragana diecezji katowickiej, księdza biskupa Bienka.

Aresztującym go oficerom U. B. ksiądz biskup Adamski pokazał pismo prokuratora generalnego, Rybickiego. Przedstawiciele osławionej „bezpieki” oświadczyli na to, że pismo to nie ma w tym wypadku zastosowania, gdyż działa tu „prawo”, mianowicie „Dekret o obsadzeniu stanowisk kościelnych” z dnia 9 lutego 1953 roku.

Na podstawie tego dekretu duchowny ma prawo objąć stanowisko wyznaczone mu przez władze kościelne tylko wówczas, gdy wyrazi na to zgodę reżymowy Urząd dla Spraw Wyznań. Ponieważ rząd takiej zgody nie wyraził, przeto rządu diecezją pozostają w rękach ks. Piskorza, a prawowity ordynariusz został ponownie uwięziony w miejscu przymusowego odosobnienia.

Tak wygląda wolność religijna w Polsce rządzonej przez komunistów. Sprawa aresztowania księdza biskupa Adamskiego, poza samym faktem aresztowania Księcia Kościoła, przy użyciu uzbrojonych oddziałów, ma zasadnicze znaczenie ogólne. Zadaje ona kłam wszystkim przechwałkom komunistów na temat zmiany stosunków w Polsce na lepsze.

W dalszym ciągu działa haniebny „dekret o obsadzeniu stanowisk kościelnych”, który jest niespotykaną w żadnym cywilizowanym państwie współczesnym próbą wdzierania się przez urzędników państwowych w bezpośrednie rządy Kościołem. Gdyby ksiądz biskup Adamski po liście Rybickiego był wyjechał do któregoś z miast poza diecezją katowicką, byłby prawdopodobnie pozostawiony w spokoju. Ponieważ pojechał natychmiast objąć rządu diecezją, tak jak mu obowiązek nakazywał, został przemocą aresztowany. Oznacza to, że Prymas Polski inni aresztowani biskupi polscy zostali uwięzieni nie za to, że coś istotnie zawiniłi, (potwierdza to zresztą wyraźnie list Rybickiego), ale dlatego, aby nie mogli rządzić swoimi diecezjami. Rządzą diecezjami Kościoła katolickiego w Polsce chcą sami komuniści również i dzisiaj, w okresie „odwilży”.

Aresztowanie księży biskupów Adamskiego i Bienka jest świadectwem jeszcze innej rzeczy. Rzuca ono jaskrawe światło na samą „odwilż”. Świadczy, że jest ona istotnie tylko taktycznym kłamstwem. W okresie stosowania tej taktyki mogą robić komuniści pewne ustępstwa, które krzykliwą propagandą sztucz-

nie powiększają, ale nie robią ustępstw istotnych od swych ponurych założeń, od których trudno by się było w nakazanej chwili cofnąć z powrotem do jawnego terroru. Taką granicą pozornych ustępstw byłaby wolność dana Kościołowi.

Jak widać z podanej wiadomości, ustępstwa takiego komuniści dać nie zamierzają. I to jest, poza faktem nowego bezprawia, sprawdzianem wartości samej osławionej „odwilży”.

ODEZWA J. E. KS. ARCYB. GAWLINY

J. E. ksiądz arcybiskup Józef Gawlina, Opiękun Uchodźstwa Polskiego wydał w dniu 16 października br. Odezwę do katolików polskich, która odczytana została z ambon na wszystkich polskich nabożeństwach w niedzielę dnia 21 października br.

Odezwa ma brzmienie następujące:
Kochani Rodacy!

Niezwykle brutalny gwałt dokonany na Ks. Biskupie Stanisławie Adamskim przynagli mnie, by się zwrócić o pomoc katolików polskich na emigracji w obronie praw Kościoła i praw człowieka.

Zwolniony na podstawie amnestii Dekretem Generalnej Prokuratury, Ks. Biskup Adamski wrócił do Katowic 27 września br. i objął urządowanie, ogłaszając władzę Wikariusza Kapitulnego za wygasłą.

W nocy około 23 godziny wtargnęło do gmachu Kurii około 20 agentów UB z prokuratorem na czele. Ks. Biskup spoczywał wyczerpany w łóżku, na co zwrócono uwagę prokuratorowi. Mimo to aresztowano Ks. Biskupa Adamskiego i wywieziono ponownie.

Bezprawie i gwałt dokonany na 82-letnim bezbronny i sparalizowanym starcu, prawowitym Biskupie Katowickim, woła o pomstę do nieba. Wypada stwierdzić, że nawet podczas Kulturkampfu Bismarcka nie odważono się na podobne akty brutalności.

Podając wszystkim Rodakom za granicą tę smutną wiadomość, proszę Ich jako jedynego członka Episkopatu Polskiego w wolnym świecie, by zwarli szeregi swoje w jedności i zgodzie, by zaprotestowali przeciw bezprawiu dokonywanemu na Biskupach polskich i by modlitwą do Matki Boskiej Częstochowskiej przyczynili się do ratowania wolności Kościoła i Polski.

† Józef Gawlina
Arcybiskup

Rzym, 15 października 1956 r.

OSTATNI TYDZIEŃ SUBSKRYPCJI

na pełne wydanie pamiętnika
ŚW. TERESY OD DZIECIĄTKA JEZUS

„DZIEJE DUSZY”

Cena szyl. 9/6; dol. 1.50; fr. fr. 500.

Tylko do 31 października r.b. Po tym terminie szyl. 15/-

BIBLIOTEKA POLSKA „VERITAS”

12, Praed Mews, London, W. 2.



Ambasador Edward Raczynski, jeden z czołowych działaczy emigracyjnych, członek Rady Trzech wyjeżdżał do Strasburga, aby wziąć udział w rozmowach z okazji odbywającego się tam Zgromadzenia Europejskiego, oraz uczestniczyć w Komisji narodów nie reprezentowanych w Radzie Europy.

W BIEŻĄCYM NUMERZE:

SPRAWY NIEMIECKIE:

Głos rozsądku.
W tygłu politycznym.

ŻYCIE KATOLICKIE:

Chrystus Król.
„Osservatore Romano”.

SOWIETY:

Druga rewolucja agrarna.
Próby ratunku.
Nawadnianie pustyń.
Dobrowolnie, czy pod przymusem?

ODKRYCIA NAUKOWE:

Antyneutron.

KSIĄŻKI:

„Złota księga pieśni polskiej”.

Str. 19 — Po lepkach: Z Zachodem.

W numerze bieżącym zamieszczamy głębokie studium na temat zagadnień kultury, napisane przez ks. prałata Waleriana Meysztowicza, Rady Kanonicznego Ambasady Polskiej przy Stolicy świętej, profesora Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie i wybitnego uczonego polskiego.

Na stronie 15 bieżącego numeru drukujemy pierwszy reportaż naszego specjalnego korespondenta, który przed kilku tygodniami wyjechał w naukową podróż po krajach południowej części Dalekiego Wschodu. Autor opisuje w niej barwnie swoje wrażenia z Pakistanu.

ŻYCIE

KATOLICKI TYGODNIK SPOŁĘCZNO-KULTURALNY

ROK X — NR. 44(488) LONDYN, NIEDZIELA, 28 PAŹDZIERNIKA 1956

PUNKTY WIDZENIA

NARÓD W WALCE O WOLNOŚĆ

Ostatnie wydarzenia w Polsce są znakami tego samego procesu, który — jeśli chodzi o okupację sowiecką — rozwija się od chwili znalezienia się na ziemiach polskich pierwszego żołnierza sowieckiego, czyli od końca roku 1943.

Walka z najeżdżcą istniała od samego początku. Przybierała ona rozmaite formy, na jakie w różnych czasach pozwalały okoliczności. Od dwóch lat jest bardziej jawna i coraz szersze zatacza kręgi, przechodząc w coraz nowe fazy. Gdy dziś zastanawiamy się nad ostatnim tygodniem wydarzeń w Polsce, to wiemy dobrze, iż nie zwycięstwo Gomułki w Politbiurze jest istotne, ale istotną jest walka i dążenie narodu do niepodległości.

Wielki prąd przemian historycznych posuwa się różnymi, w danej chwili najdogodniejszymi dla siebie drogami. W tej chwili w łańcuchu przemian ogniwem pośrednim stał się etap przejęcia władzy w Polsce przez grupę komunistyczną, którą sygnuje nazwisko starego ideowego komunisty, Władysława Gomułki. Przyjście do władzy tego człowieka jest prawdopodobnie w tej chwili korzystne z tego przede wszystkim względu, iż pozwoli dalszą walkę narodu prowadzić w warunkach — miejmy nadzieję — lepszych.

Nie należy ludzi się jednak, że na tym zwycięstwie wewnątrz partii komunistycznej dokonuje się i kończy osiągnięcie jakiegoś celu polskiego. Nie dokonuje się zaś dlatego, ponieważ zmiana zachodzi ciągle wewnątrz tego samego kręgu, na tej samej płaszczyźnie, na płaszczyźnie założeń komunistycznych. Wśród naczelnych zaś zadań, do których dąży naród polski, mieści się odrzucenie komunizmu, jako zasady organizowania życia państwowego i narodowego.

Jest kilka powodów takiej decyzji. Po pierwsze, komunizm jest trzonem tego nieludzkiego zjawiska politycznego, którym jest Rosja sowiecka, a od niej to przecież doświadczyła Polska w ostatnich dziesiątkach lat zasadniczych krzywd i zbrodni, od wydarcia jej ziem wschodnich do śmierci milionów ludzi w poniewierce wywózek i przed plutonami egzekucyjnymi. Naród polski odrzuca, po wtóre, komunizm dlatego, ponieważ jest on sprawcą całej nędzy, głodu, chorób i chaosu.

Ale jest jeszcze jeden powód nakazujący zupełne odcięcie się od komunizmu — zamiast nowych prób doświadczania go choćby w złagodzonej formie. Przyczyną tą jest ostatnia kompromitacja komunizmu jako zespołu założeń ustrojowych, która ujawniła się oczom świata w ciągu minionych dwóch lat. Artykuły w prasie wychodzącej w Polsce były w ostatnich czasach, istotnie, bardzo odważne, ale z małymi wyjątkami stoją one w dal-

szym ciągu na stanowisku, iż w Polsce musi się w stosunku do przeszłości wiele zmienić, tylko podstawa powinna zostać ta sama: Polska ma w dalszym ciągu „budować ustroj społeczny”.

Zdarzenia ostatniego tygodnia zdają się wskazywać na to, że Gomułka przychodzi do władzy na podstawie tego właśnie założenia. I tu tkwi punkt kluczowy całej gomułkowej „rewolucji”. Komunizm nie może być w dalszym ciągu podstawą organizacji życia w Polsce, nawet w złagodzonej formie, gdyż każda nowa forma musi skończyć się tym samym, a w czasie nowej próby będą bolesne doświadczenia. Założenia filozoficzne, ustrojowe, gospodarcze i kulturalne komunizmu nie nadają się nawet na eksperyment, są kpina z ludzkiego rozumu i doświadczenia.

Pewne grupy społeczeństwa polskiego dążyły do objęcia władzy przez Gomułkę i poparły jego o tę władzę starania. Ale uczyniły to nie dlatego, że Gomułka jest komunistą, tylko w nadziei, iż każda więzienna i patrzenie na kompromitację ustroju — wprowadziły go na drogę opamiętania.

Nasuwa się więc pytanie, czy przeświadczenie to nie przyniesie zawodu? Dla każdego Polaka dokonana zmiana władzy jest w istniejących okolicznościach jedynie zmianą formy, dopóki nie dowie się, kim w tej chwili jest ten, który władzę obejmuje. Władysław Gomułka, pierwszy sekretarz partii komunistycznej działającej w Polsce, jest dotąd dla wszystkich komunistą, jednym z tych, którzy zakuwali Polskę w niewolę. Gdy w roku 1948 szedł pod zarzutem „prawicowego odchylenia” do więzień „bezpieki”, był ciągle komunistą, z którym mogliśmy współczuć jak z każdym gnębionym człowiekiem, ale którego przekonani ani na chwilę nie dzielił. Kim jest dzisiaj i czego nauczyło go więzienie i gorzcy nieludzkiej pogardy doznanej od własnych towarzyszy?

„Trybuna Ludu”, główny dziennik partii komunistycznej w Polsce, a więc pismo, którym dziś właśnie włada Gomułka, w dzień po jego zwycięstwie (22.10.1956) w artykule zasadniczym napisała: „Jeśli ktokolwiek jest na tyle naiwny, iż myśli, że zmiany w Polsce są znakiem nowej orientacji naszej polityki zagranicznej, czyni wielką pomyłkę. Podstawą naszej polityki była i jest przyjaźń ze Związkiem Sowieckim”. Być może, iż chodzi tu tylko o front polityczny, a nie ideowy i ustrojowy. Chciejmy wierzyć, ale nie osłabiajmy czujności.

Zresztą jasne jest, że nie słowa będą wyjaśniały sytuację, ale bardzo szybko wyjaśni ją czyni. Kim jest Gomułka, czy krnąbrnym uczestnikiem krwawej utopii, czy Pola-

(Dokończenie na str. 20)

GŁOS ROZSĄDKU

Rewizjonizm niemiecki pomiędzy dwoma wojnami legitymował się tzw. prawem mniejszości. Przez domaganie się dla mniejszości narodowych jak najdalej idących praw kulturalnych i politycznych, usiłowano wykazać niejednolity narodowo charakter państwa, zamieszkiwanego przez mniej lub bardziej liczne mniejszości. Niemcy — przez pobudzenie do jak największej aktywności grup niemieckich w poszczególnych państwach ościennych oraz na terenie międzynarodowym — chciały wytwarzać sytuację, która by usprawiedliwiała wysuwanie konkretnych postulatów terytorialnych. W latach dwudziestych i na początku lat trzydziestych powstały z inicjatywy niemieckiej tzw. „Europejskie Kongresy Mniejszościowe”, będące narzędziem polityki rewizjonistycznej ówczesnej Rzeszy Niemieckiej.

Co znaczy Heimatrecht? Pojęcie „praw mniejszościowych” zostało przez Niemcy, szczególnie w okresie hitlerowskim, całkowicie skompromitowane. Mniejszości niemieckie — po wybuchu wojny światowej — zdekonspirowały się w licznych państwach jako piąta kolumna. Ta niesławna ich rola zrodziła w istocie postulat wysiedlenia Niemców i doprowadziła — po klęsce w roku 1945 — do masowych wysiedleń ich z Polski i z Czechosłowacji.

Z tego powodu po ostatniej wojnie nie podnoszono na razie sprawy statutu mniejszościowego dla nielicznych grup niemieckich, jakie jeszcze pozostały w poszczególnych państwach europejskich. Niemcy, uważając iż wysiedlenie ludności niemieckiej jest aktem bezprawnym i niehumanitarnym, stworzyli

nowe określenie tzw. „Heimatrecht”, mające podkreślać ciężar wyrządzonej im jakoby krzywdy i obejmować dążenie nie tylko do powrotu wysiedlonej ludności, ale i do rewindykacji terytorialnych. Pojęcia „Heimatrecht”, albo też „Recht auf die Heimat”, nie da się ściśle przetłumaczyć na język polski. Język nasz nie posiada odpowiedniego słowa na określenie „Heimat”. Oznacza ono ojczyznę terytorialnie zacięsnioną do miejsca urodzenia i regionu bezpośrednio sąsiedniego. Ojczyzną każdego Polaka jest Polska. „Heimat” naszą natomiast będą zależnie od naszego pochodzenia albo Kujawy, albo Podhale, Śląsk itd. W dalszym ciągu niniejszych wywodów oddawać będziemy niemieckie pojęcie „Heimat” określeniem „ziemia ojczysta”, zdając sobie jednak sprawę z tego, że jest to określenie nieściśle, nie odtwarzające wszystkich subtelności, zawartych w niemieckim słowie „Heimat”. „Prawo do ziemi ojczystej” — oto hasło, którego nadużywają liczne koła Niemiec powojennych, a szczególnie niemieckie związki uchodzące w swej akcji rewizjonistycznej, upominając się nie tylko o powrót wysiedlonej ludności do poprzednich miejsc zamieszkania, ale także i o zwrot tych obszarów ościennych, z których ludność wysiedlona pochodzi. Na tak zrozumianym „prawie do ziemi ojczystej” opiera się cała działalność współczesnego rewizjonizmu niemieckiego.

Znamienne rozważania. Czy prawo do „ziemi ojczystej” stanowić może istotnie słuszną i uzasadnioną podstawę niemieckich roszczeń terytorialnych — oto pytanie, na które próbuje odpowiedzieć dr A. Boehm na łamach wychodzącego w Kolonii tygodnika katolickiego „Rheinischer Merkur”, w art. „Was heisst Recht auf Heimat? — Nationalstaatliche Politik kann das Vertriebenenproblem nicht lösen” (Co oznacza prawo do ziemi ojczystej? — Polityka państwa narodowego nie może rozwiązać problemu wysiedleńców). Ze względu na niezmiernie ciekawe wywody autora,

podważające założenia filozoficzne współczesnego rewizjonizmu niemieckiego podajemy poniżej streszczenie tego artykułu:

Zaden dokument międzynarodowy, usiłujący sformułować prawa człowieka, nie wymienia expressis verbis „prawa do ziemi ojczystej”. Prawa tego nie ma ani w ogólnej deklaracji praw człowieka Zjednoczonych Narodów (z dnia 10. 12. 48), ani w Europejskiej Konwencji obrony praw człowieka (z dnia 3. 9. 53), ani wreszcie w Konwencji Zjednoczonych Narodów z dnia 12. 1. 51, mającej zapobiec wyniszczeniu jakiegokolwiek grupy narodowej, religijnej lub politycznej. Z konwencji tej można by co najwyżej bardzo pośrednio wydedukować, że pojęcie „masowego wysiedlenia ludności przy pomocy środków gwałtownych” obejmuje także akcje wysiedlenia ludności z jej ziemi ojczystej.

Deklaracja praw człowieka Zjednoczonych Narodów jest bardzo wszechstronna. Jeśli nie wymieniono w niej (jak również w Europejskiej Konwencji) prawa do ziemi ojczystej, to chciano widocznie — zdaniem autora artykułu — uniknąć możliwości uznania post factum akcji wysiedleń w okresie powojennym jako aktu, naruszającego prawo. Ale nawet i taka interpretacja intencji ustawodawców nie może usunąć oczywistego faktu, że prawo międzynarodowe nie zawiera pojęcia „prawa do ziemi ojczystej”. Brak taki nie przeczy oczywiście możliwości istnienia tego rodzaju prawa naturalnego. I inne prawa dopiero po długich walkach i staraniach zostały objęte normami prawa międzynarodowego.

Heimat — to nie to samo co pretensje graniczne. Uznanie prawa do ziemi ojczystej, jako obowiązującej normy prawa międzynarodowego, wymagać będzie jednak jeszcze bardzo poważnych studiów i prac naukowych. W studiach tych należy m. in. wypośrodkować granice tego prawa, które — jak każde prawo — nie może być pozbawione limitu. Już dzisiaj należy dążyć do tego, by jak najszybciej ustalić zasięg tego prawa, chociażby w tym celu, by uniknąć nieporozumień i nie obciążać prawa tego zadaniami, które mogą być bardziej szkodliwe aniżeli pozytywne, jeśli chodzi o uzasadnione prawa człowieka. Takie obciążenie może nastąpić, jeśli się miesza pojęcie prawa do ziemi ojczystej z problemami granicznymi i pretensjami terytorialnymi. Zamieszanie w tym zakresie jest tak duże — pisze autor — że częstokroć gdy się mówi o prawie do ziemi ojczystej ludności wysiedlonej, myśli się w rzeczywistości o restytucji granic niemieckich z roku 1937 czy też 1939. To pomieszanie pojęć prowadzi do zdyskredytowania postulatów wysiedleńców o prawo do ziemi ojczystej i sprowadzenia go w obręb utopii.

Prawo do ziemi ojczystej nie ma nic wspólnego z ideą państwa narodowego. Nie ma normy prawnej, która by uzależniała istnienie państwa od żądania, by zamieszkiwała go jedna tylko grupa narodowa. Etycznie, nie jest istnienie państwa uwarunkowane zaludnieniem przez jedną tylko narodowość, przy czym autor uzasadniając to twierdzenie powołuje się na oświadczenie Papieża Piusa XII. Prawo do ziemi ojczystej nie może być przeto nadużywane jako uzasadnienie wykreślenia granic pomiędzy państwami, zgodnie z doktryną narodową. Nawet powrót wysiedlonej ludności do poprzednich miejsc zamieszkania — z punktu widzenia ściśle prawnego — nie dawałby państwu tytułu do roszczeń rewindykacyjnych. Roszczenie takie może być z rozmaitych względów celowe lub nawet sprawiedliwe. „Sprawiedliwość” ta nie może być jednak dedukowana z „prawa do ziemi ojczystej”.



Demonstracja uchodźców niemieckich w Bonn 7 października 1956 roku. Około 50 tysięcy Niemców wschodnich zebrało się na głównym placu w Bonn, aby domagać się odebrania Polsce jej ziem zachodnich. Prezydent rządu Saary, dr H. Schneider nie ma widzieć innych kłopotów, jeśli się zgadza być głównym mówcą w tego rodzaju masówkach, podniecających histerię Niemców, która i tak w pewnych ich grupach rośnie w zastraszającym tempie.

Inne czynniki zamieszania. Nielusne łączenie prawa do ziemi ojczystej z roszczeniami terytorialnymi nie jest jedynym czynnikiem wprowadzającym zamieszanie w akcji zmierzającej do urzeczywistnienia tego prawa. Niejasny i niewyraźny jest także problem, kto ma podstawy do podnoszenia tego prawa. Jako wskazanie w tym zakresie cytuje autor oświadczenie Papieża w przemówieniu do kanclerza Adenauera w dniu 5 lipca bież. roku. Papież wyraził w nim życzenie, by „sprawy otwarte na wschód od Republiki Federalnej rozpatrywane były krok po kroku”, przy czym dążyć się powinno do wszechstronnego załatwienia wszystkich spraw, „które zainteresowane państwa i rodziny uznają za słuszne i których załatwienie mogłoby na skutek tego stanowić podstawę dla prawdziwego pokoju”.

Uwzględnienie w sformułowaniu tym pojęcia rodziny odnosi się — zdaniem autora — bezpośrednio do wysiedleńców, którym przysługuje naturalne prawo podnoszenia roszczeń repatriacyjnych. Decydująca jest więc w tym wypadku wola zainteresowanego wysiedleńcy. On może domagać się powrotu, ale może z tego i zrezygnować, nabywając tym samym nowe prawo do nowego miejsca osiedlenia, czyli do „nowej ziemi ojczystej”. Jeśli rzecznikami prawa do ziemi ojczystej są związki uchodźcze, to rzecznictwo ich legitymowane być może jedynie wolą zainteresowanych uchodźców. Związki są w tym wypadku tylko jak gdyby mandatariuszami uchodźców. Nie wolno im przypisywać sobie automatycznego prawa naturalnego w tym zakresie, jako wyrazu interesu społecznego czy rzecznictwa prawa krwi.

O uwzględnienie opinii samych wysiedleńców. Z tego też powodu nie może być a priori odrzucany postulat sondowania, czy i w jakim stopniu istnieje wśród uchodźców wola i pragnienie powrotu. Przejście do porządku dziennego nad stanowiskiem, jakie w tym zakresie zajmują zainteresowani wysiedleńcy, stanowiłoby bezprawie, gdyż rodziny są czynnikiem współdecydującym przy podnoszeniu roszczeń repatriacyjnych. Wypośredkowanie woli wysiedleńców w tym zakresie nastąpić może oczywiście dopiero wówczas, kiedy zaistnieje praktyczna możliwość powrotu. Polityka państwa winna się w danym momencie stosować do woli wysiedleńców, do ich chęci powrotu do dawnego miejsca zamieszkania, lub też do ich woli pozostania w nowym miejscu osiedlenia.

W naszej epoce, w której wciąż jeszcze jedynie suwerenne państwa są podmiotami prawa międzynarodowego, jest oczywiście rzeczą nieuniknioną, że państwo występuje jako rzecznik pewnej grupy ludności, podnoszącej roszczenia o prawo do ziemi ojczystej.

Z tego powodu — rzecz prosta — nie można zrezygnować z pomocy Niemieckiej Republiki Federalnej w tym zakresie. Ale i w takim wypadku państwo — jako takie — nie posiada prawa do ziemi ojczystej, nie jest nawet — z punktu widzenia ściśle prawnego — mandatariuszem wysiedlonych rodzin. Uprawnienie jego do działania w tym zakresie wynika raczej tylko z tego tytułu, iż państwo jest zobowiązane do przestrzegania praw naturalnych i dlatego winno być rzecznikiem prawa do ziemi ojczystej, jako jednego z ius naturalne.

Z takiego wywodu prawnego wynika, że i każde inne państwo winno być rzecznikiem prawa do ziemi ojczystej i udzielić rodzinom uchodźczym swego poparcia dla urzeczywistnienia ich prawa do ziemi ojczystej. Jest rzeczą oczywistą, że głos państwa niemieckiego,



Dawny czarno-biały żelazny krzyż jest godłem nowej niemieckiej Luftwaffe. Zdjęcie przedstawia niedawną uroczystość w wojskowej bazie lotniczej Fürstenfeldbrück, z racji umieszczenia żelaznego krzyża na odrzutowcu myśliwskim produkcji amerykańskiej. — Szeroki uśmiech widnieje na twarzach głównych uczestników uroczystości: dowódcy nowej Luftwaffe, gen. Josefa Kammuhoera (drugi od lewej), dotychczasowego (zastąpił go w tych dniach min. Strauss) ministra obrony Niemiec zachodnich Theodora Blanka (po środku) i zastępcy dowódcy lotnictwa niemieckiego, bryg. Warnera Panitzki'ego (na prawo). Przygląda się uroczystości instruktor amerykański, por. Ravella. — Uśmiech dygnitarzy jest pełen optymizmu i animuszu; mniej wesoło jest tym, którzy patrzą z boku na ten — budzący pełne grozy wspomnienia — znak nowej Luftwaffe. Nowe Niemcy niewiele wykazały taktu wybierając to skompromitowane godło dla swego odbudowywanego obecnie lotnictwa wojskowego.

jako ojczyzny wielkich mas uchodźczych musi być w tym zakresie szczególnie głośny i jego wysiłki szczególnie uporczywe. Przy prowadzeniu walki tej unikać jednak należy podejścia jednostronnego. Podejście takie musiałoby wywołać podejrzenie, że Niemcy podnoszą głos swój o prawo do ziemi ojczystej jedynie w tym celu, by przygotować grunt do podjęcia walki o sprawy terytorialne.

Dwa konkurencyjne tytuły do roszczeń. Nie należy przy tym zapominać i o tym, że „ziemia ojczysta” niemieckich uchodźców stała się „nową ziemią ojczystą” innych ludzi i że na skutek tego istnieją dwa konkurencyjne tytuły do roszczeń. Bezprawia nie można naprawiać przez popełnienie nowego bezprawia. Z tego powodu nie wolno negocjować nowych, wprawdzie znacznie młodszych, praw do ziemi ojczystej, lecz przeciwnie te nowe prawa muszą być brane jak najbardziej na serio i muszą być uwzględniane. Papież przemawiając do kanclerza Adenauera, widocznie nie bez powodu mówił ogólnie o rodzinach, a nie wyłącznie o rodzinach niemieckich, domagając się takiego rozwiązania spraw do ziemi ojczystej, które byłoby odpowiednie i sprawiedliwe dla zainteresowanych rodzin.

Na powyższym stwierdzeniu kończą się wywody dr. A. Boehma, politycznego redaktora „Rheinischer Merkur”, pisma, uważanego za organ dr. Adenauera. Uwagi autora zasługują na szczególną uwagę nie tylko ze względu na zawarty w nich ciekawy wywód prawny, ale przede wszystkim dlatego, że cała dotychczasowa kampania kół uchodźców niemieckich podnosząca roszczenia terytorialne prowadzona jest wyłącznie pod hasłem „prawa do ziemi ojczystej”.

W TYGLU POLITYCZNYM

Cały rok jeszcze dzieli Niemcy zachodnie od terminu wyborów do parlamentu zachodnio-niemieckiego, a w całej pełni toczą się już zakulisowe konszachty i zabiegi o pozyskanie partnerów przy tworzeniu przyszłego rządu w Bonn. Po zakończeniu tegorocznego sezonu wakacyjnego, koła polityczne w Bonn poruszone zostały sensacyjnymi wiadomościami i towarzyszącymi im plotkami na temat zabiegów, czynionych zarówno przez CDU jak i przez socjalistów (SPD) o pozyskanie współpracy stronnictwa liberalnego (FDP).

Spotkanie kanclerza Adenauera z Dehlerem. Liberalowie wchodzili — jak wiadomo — zarówno do pierwszego jak i drugiego gabinetu kanclerza Adenauera. Od czasów jednak, gdy przewodnictwem stronnictwa objął pełen temperamentu adwokat dr. Dehler (w pierwszym rządzie Adenauera minister sprawiedliwości), wzajemne stosunki pomiędzy liberalami a CDU psuły się w sposób coraz bardziej wyraźny. W zime tego roku doszło pomiędzy partnerami koalicyjnymi do wyraźnego konfliktu na tle różnicy w poglądach na politykę zagraniczną i wewnętrzną Republiki Federalnej. Sprowokowanie przez liberalów przesilenia w rządzie westfalsko-nadreńskim, który tworzyli dotychczas chrześcijańscy demokraci wespół z liberalami, i zastąpienie go przez nową koalicję, złożoną z socjalistów i liberalów, doprowadziło do ostrego kryzysu, w wyniku którego liberalowie opuścili koalicję rządową. Przy tej okazji nastąpił rozłam w partii, na skutek którego mniejszość frakcji parlamentarnej, z wicekanclerzem Blücherem na czele, opuściła szeregi FDP i utworzy-

ła nowe stronnictwo pod nazwą „Freie Volkspartei” (FVP). Nowa partia, licząca w parlamencie 15 posłów, wchodzi nadal w skład koalicji rządowej. Osobiste stosunki pomiędzy Adenauerem a Dehlerem były do tego stopnia napięte, że uważano jakkolwiek w przyszłości współpracę pomiędzy CDU a FDP za wykluczoną.

Zaskoczenie sfer politycznych było przeto olbrzymie, kiedy w drugiej połowie września — po powrocie kanclerza Adenauera z urlopu — ukazała się wiadomość, że w prywatnym mieszkaniu bankiera kolonńskiego Pferdemengesa odbyło się spotkanie pomiędzy dr Adenauerem i przywódcą liberałów Dehlerem. W czasie którego zaproponowano liberałom powrót do koalicji rządowej i objęcie wicekanclerstwa przez Dehlera pod warunkiem jednak rozwiązania w kraju westfalsko-nadrenskim obecnej koalicji z socjaldemokratami i zastąpienia jej ponownym porozumieniem z CDU. Pierwsza rozmowa nie doprowadziła do całkowitego wyjaśnienia sytuacji, wobec czego odbyć się miało po kilku dniach ponowne spotkanie, przy udziale i innych przedstawicieli stronnictwa liberalnego, w szczególności liberałów westfalsko-nadrenskich.

Zastanawiający zwrot. Drugie spotkanie zostało jednakże w przededniu ponownego terminu, ze strony Dehlera, odwołane. Tajemniczość niespodziewanego zwrotu w polityce kanclerza spotęgowana została jeszcze bardziej oświadczeniem Arnolda, b. premiera westfalsko-nadrenskiego i przewodniczącego krajowej CDU (a zarazem od czasów ostatniego kongresu wiceprezesa zarządu głównego CDU), który stwierdził publicznie, że propozycja ponownego udziału CDU w rządzie duseldorfskim nie była rozpatrywana przez zarząd krajowy CDU i że było to „autorytatywne” posunięcie kanclerza. Co kryje się za tym — w wewnętrznej polityce Niemiec zgola nie-zwykłym — posunięciem i do czego zmierzała propozycja szefa rządu w Bonn — oto pytanie, które zadają sobie wszyscy dziennikarze i politycy Niemieckiej Republiki Federalnej.

Rozmowy w zaciszu gabinetu bankiera kolonńskiego, uchodzącego za przyjaciela i bliskiego doradcę sędziwego kanclerza, przygotowane poprzednio przez ministra gospodarki narodowej Erharda, stoją w bezpośrednim związku z wyborami do parlamentu w jesieni przyszłego roku. Perspektywy CDU nie zapowiadają się — jak dotychczas — tak pomyślnie jak trzy lata temu. Wobec przejścia liberałów do opozycji i minimalnych szans odprysku liberalnego, zrzeszonego obecnie w FVP, wątpliwa jest większość tych partii, które tworzą obecną koalicję rządową.

Rozbieżności w kierownictwie CDU. Socjaldemokraci szykują się całą parą do objęcia rządów w prowizorycznej stolicy nadrenskiej, bądź też poprzez koalicję z liberałami, bądź też wspólnie z CDU, której tzw. lewe skrzydło od dłuższego już czasu zyczliwie odnosi się do takiego układu partyjnego w przyszłym gabinecie. Na tym tle ujawniają się w CDU daleko idące rozbieżności. Dr Adenauer, wspierany przez ministra gospodarki Erharda i ministra spraw wewnętrznych Schroedera, pragnie nie tylko utrzymać się u władzy, ale zwalcza zdecydowanie koncepcję współpracy z SPD, obawiając się destruktywnego wpływu socjaldemokratów na politykę gospodarczą, a także i zagraniczną rządu. Grupa ta, za którą stoją m. in. koła wielkiego przemysłu i finansów, obawia się radykalizacji życia niemieckiego. Kierunek ten jest coraz bardziej i jawniej zwalczany przez tzw. lewe skrzydło, kierowane przez b. premiera Arnolda i prezydenta Bundestagu Gerstenmaiera i wspierane m. in. przez ministra Kaisera

(sprawy ogólnoniemieckie) i Storcha (praca). Do tegoż kierunku zdaje się przechylać coraz wyraźniej obecny minister spraw zagranicznych von Brentano. Grupa ta pragnie utworzenia po wyborach rządu, który miałby szerokie oparcie w parlamencie. Obawiając się nadmiernych wpływów konserwatywno-przemysłowych, zmierza ona wyraźnie ku porozumieniu z socjalistami, mając jednocześnie nadzieję, że „zmiana warty” ułatwi także wybrnięcie z zaułka dotychczasowej polityki „zjednoczeniowej”.

Ambitne plany Dehlera. Liberałowie są oczywiście zawziętymi przeciwnikami kombinacji CDU plus SPD. Taka koalicja degradowałaby bowiem nieliczną partię liberałów i inne małe grupy polityczne (DP, BHE) do roli czynnika trzeciorzędnego, co byłoby odczuwane szczególnie boleśnie przez wodza liberałów Dehlera, znanego ze swych niepowszednich ambicji politycznych. Porozumienie natomiast liberałów z CDU albo i — co również leży w sferze całkiem realnych możliwości — z SPD pozwoliłoby Dehlerowi odegrać rolę decydującego „języczka u wagi” — tym samym wyługować dla siebie nieproporcjonalnie wielki wpływ w rządzie, prowadzonym czy to przez socjalistów, czy przez chrześcijańskich demokratów.

Nie bez wpływu na dążenia CDU do ponownego sojuszu z liberałami pozostaje stanowisko przemysłu, które poprzez finansowanie takiego czy innego stronnictwa bierze aktywny udział w walce wyborczej. Wiele okoliczności przemawia za tym, że tym razem wsparcie przez przemysł znacznijszymi subsydiami akcji chrześcijańsko-demokratycznej uzależnione zostało od gwarancji, że CDU nie dopuści opozycji do udziału w rządach. Ponieważ możliwości przejścia w przyszłej ka-

dencji rządów bez poparcia liberałów są co najmniej wątpliwe, przemysł wywarł przypuszczalnie nacisk na koła zarówno CDU jak i FDP w kierunku ich wzajemnego porozumienia się. Na taką interpretację posunięcia rządu w Bonn wskazuje przede wszystkim aktywny udział w rozmowach (względnie w przygotowaniu ich) kolonńskiego bankiera Pferdemengesa, jak też i ministra Erharda, rzecznika gospodarki liberalnej.

Odcięcie się Arnolda od inicjatywy kanclerza Adenauera świadczy w każdym bądź razie o istnieniu głębokich rozdzwignięć wśród kierownictwa CDU. Wysuwanie ponownie Arnolda na stanowisko premiera westfalsko-nadrenskiego komentowane jest również w ten sposób, że Adenauer wypowiada się w tej formie przeciwko kandydaturze Arnolda na swego następcę i że to jest także z jego strony próba zmniejszenia wpływów Arnolda w naczelnym kierownictwie partii, dokąd powołany został na ostatnim kongresie, wbrew woli kanclerza, w charakterze jednego z czterech wiceprezesów.

Zerwanie rozmów pomiędzy kanclerzem i Dehlerem i ponowne zbliżenie się do socjalistów nie oznacza oczywiście, by próby ponownych kontaktów z CDU nie zostały powtórzone. Blisko rok dziel nas jeszcze od terminu wyborów zachodnio-niemieckich. W tym czasie niejedna niespodzianka zaskoczy jeszcze polityków niemieckich. Liberałowie kontynuować będą swoją taktykę lawiowania, nie wiążąc się z nikim ostatecznie aż do ogłoszenia wyników wyborów. Zaś o wyniku wyborów i o składzie przyszłej koalicji rządowej zdecyduje w znacznym stopniu stan zdrowia i sił fizycznych sędziwego kanclerza.

S. C.

RAPTULARZ WYDARZEŃ

- 10.10.— Mocarstwa zachodnie w nocy do Sowietów nalegają na wykonanie uchwały genewskiej, przewidującej zjednoczenie Niemiec drogą wolnych wyborów.
- Tito wysłał jedną misję wojskową do Rosji, drugą — do wojsk amerykańskich w Niemczech zachodnich.
 - Zastępca Togliattiego, Luigi Longo w Belgradzie chwali jugosłowiański system udziału robotników w zarządzaniu fabrykami.
 - Rząd w Polsce odrzucił zaproszenie Stanów Zjedn. do wysłania delegacji, celem obserwowania zbliżających się wyborów prezydenckich.
 - Prasa w Warszawie donosi o projekcie nowej ordynacji wyborczej; obowiązuje ma nadal tylko jedna lista kandydatów na posłów.
- 11.10.— Przywódca zach. niem. socjalistów Ollenhauer wezwał rząd do nawiązania stosunków dyplomatycznych z krajami satelickimi.
- Brygada wojsk Izraela zaatakowała graniczne oddziały Jordanii.
 - W Poznaniu prokurator wniósł apelację od wyroku w procesie trzech, żądając podwyższenia kary.
 - Poważny dziennik bryt. „Daily Telegraph” potwierdził dawniejsze wiadomości, że kilkudziesięciu żołnierzy, którzy przyłączyli się do manifestacji w Poznaniu, zostało rozstrzelanych.
- 12.10.— Japoński premier Hatoyama przybył do Moskwy celem dalszych rokowań nad traktatem pokojowym.

- W Stanach Zjedn. min. obrony Wilson zapowiedział, że w 1957 r. siły zbrojne będą zmniejszone o dalsze 100 tysięcy ludzi, lecz budżet obronny będzie powiększony.
 - „Borga” oficjalne pismo jugosłowiańskie stwierdziło, że okólnik sowiecki, ostrzegający partie komunistyczne Europy wsch. przed współpracą z Jugosławią „nie był zgodny z duchem deklaracji sowiecko-jugosłowiańskiej z czerwca br.”.
 - W Poznaniu ogłoszono wyrok w procesie dziewięciu, 2 oskarżonych zostało zwolnionych, 1 zawieszono karę na 5 lat, inni zostali skazani na 1½ — 6 lat więzienia.
- 13.10.— Minister spr. zagr. Izraela oświadczył, że kraj jego czuje się zagrożony umową Jordanii z Irakiem, która przewiduje, że część wojsk irackich może przebywać na terenie Jordanii.
- Rząd Węgier polecił usunięcie portretów Rakosiego. Aresztowano wielu „stalino-rakosistów”, wśród nich b. minister obrony gen. Farkasa.
- 14.10.— W sprawie Suez Rada Bezpieczeństwa przyjęła I część rezolucji bryt.-francuskiej, II jej część odrzucono z powodu sprzeciwu Sowietów.
- W Warszawie generalny prokurator Rybicki przyznał, że w 1952 roku rozstrzelano niewinnie 19 oficerów.
- 15.10.— Prez. Eisenhower zdecydował, że pomoc ekonomiczna dla Jugosławii będzie kontynuowana; wstrzymana będzie pomoc w ciężkim sprzęcie wojsk.
- W Niemczech zach. nastąpiła rekonstrukcja rządu. Wicekanclerzem pozostał Blücher; ministrem obrony na miejscu Blanka został Strauss.

ŻYCIE KATOLICKIE

CHRYSTUS KRÓL

Święto Chrystusa Króla to przykład wspólnych katolickich paradoksów. Świeckie uroczystości ku czci Boga. Czczony Król zdany na łaskę i niełaskę poddanych. Niewidzialny byt wprowadzony w widzialne i dotykalne sprawy ludzkie.

Święto na czasie; reakcje, które budzi, świadczą o jego praktycznej wartości. Ataki i drwiny wskazują, że wrogom zależy, by Chrystus — byt żywy, realny, historyczny, Chrystus prawodawca, reformator, rewolucjonista — nie był wprowadzany w dzisiejsze życie publiczne. Komuniści, i nie tylko oni, godzą się ostatecznie na Chrystusa w kościołach, ale Chrystusa-Kościół wypierają z życia.

Katolicy współcześni czują, że w dobie pojedynku materii z duchem, nacisku spraw publicznych na duszę, konieczne są zbiorowe, społeczne, publiczne, manifestacje wiary. Konieczne także dlatego, że często katolicy sami podświadomie spychają sprawy wiary z życia do kościoła, żeby nie zawadzały.

Obchody Chrystusa Króla dla katolików powinny być wyrazem woli konsekwentnej realizacji wierzeń w życiu społecznym, politycznym, gospodarczym; wobec niekatolików — świadectwem i przykładem; wobec nieprzyjaciół — okazaniem pogotowia. Stolica Apostolska słusznie podkreśla znaczenie publicznych, „świeckich” manifestacji religijnych.

Nowe święto — tradycja stara jak wizerunki Pantokratora. Kościół coraz to odkrywa nowe aspekty tej samej prawdy, dając dowód żywotności, nieprzebranej mądrości i zrozumienia potrzeb epoki.

To nowe święto, koronując Głowę, wiąże życie współczesne z nauką o Mistycznym Ciele Chrystusa — Kościele; daje orientację namacalną zastępom Akcji Katolickiej, dziełu apostołstwu świeckich; jest wyzwaniem w okresie zmagania i hasłem mobilizacji.

Encyklika Piusa XI „Quas Primas”, w Roku Świętym 1925, która obwieszcza światu ustanowienie nowego święta, przeciwstawia „katastrofom materialnym, intelektualnym i moralnym” rosnącą „gotowość powrotu” tych, „którzy się wygnali”. Rozważając prawa Chrystusa do tytułu królewskiego i analizując charakter Jego władzy: prawodawczej sędziowskiej i wykonawczej także w sprawach tego świata, encyklika nakazuje odnawiać w dniu tym akt poświęcenia rodzaju ludzkiego Najświętszemu Sercu i uzasadnia błogosławione skutki powrotu pod Jego panowanie. Świecenie dnia Chrystusa Króla to skuteczna propaganda „lekarstwa na chorobę, która wyniszcza społeczeństwa”, na zeświecczenie, zubożenie na sprawy Boże, spoganienie. „...Nie tylko prywatni ludzie, ale i władcy zobowiązani są do oddania publicznej czci i powinności Chrystusowi...” Encyklika rzuca wyzwanie totalizmowi: „...Kościół ustanowiony przez Chrystusa jako społeczność doskonała, posiada prawo naturalne i nienaruszalne do doskonałej wolności i niezależności od władzy państwa...” W obronie godności człowieka głosi panowanie Króla, który zapewni „...błogosławieństwa prawdziwej wolności, uporządkowanego ładu, pokoju i harmonii...”, rządy „miłości i pokory”, mające „na względzie dobro ogólne i zarazem ludzką godność rządzonych...” Encyklika piętnuje „nieśmiałość” i „powolność”

katolików, wołając słowami św. Pawła: „Jeścieście wykupieni za cenę wysoką, nie stajecie się niewolnikami ludzi!”

Aktualność święta Chrystusa Króla polega na tym, że pomaga ono zrozumieć zależność między przestrzeganiem zasad wiary w życiu prywatnym i publicznym a tragicznym obrazem rzeczywistości współczesnej politycznej, społecznej i gospodarczej.

Obchody powinny uwidaczniać postawę czynną katolików, jako ludzi uniwersalnych, pełnych, świadomych obowiązków wobec Boga i bliźnich w organicznych zbiorowościach: rodzinie, gminie, zawodzie, narodzie, państwowym, państwowym i państwowym.

Uroczystości ku czci Króla są okazją, by wobec Niego i w Nim rozważać wszystkie nasze potrzeby, skargi, radości i smutki, zamierzenia i nadzieje, wszystkie nasze wielkie i codzienne sprawy narodowe. Jego to wszystko obchodzi.

Obchodzi Go jednak również i nade wszystko stosunek każdego z poddanych, możnych i maluczkich, do Chrystusowego prawa. W obchodach ku czci Chrystusa Króla, bardziej niż w jakichkolwiek innych, nie ma miejsca na zakłamanie. Nie mogą to być manifestacje oportunistyczne. Nawet najgodniejsze cele doczesne nie usprawiedliwiają utylitarnego stosunku do religii. Poprzez nasze najważniejsze sprawy prywatne i publiczne musimy dostrzegać cel ostateczny.

Dlatego uroczystości ku czci Chrystusa Króla to manifestacja trudna i odpowiedzialna. Nie czynimy pamięci zmarłego człowieka. Czcimy: Boga-Człowieka, żywego, wszechobecnego, wszechwiedzącego, który zna myśli, zna pobudki każdego uczestnika obchodu. Pyta i sam odpowiada. Po co przychodzimy? Kto i z czym przyszedł? Z czym wyjdzie? Gdyby zasiadał sam wśród nas, w majestacie nie tylko wszechmiłości, ale i wszechwiedzy i wszechpotęgi, padalibyśmy na twarze w stołecznych salach i parafialnych świetlicach, jak Apostołowie na górze Tabor. A Chrystus Król jest przeciw z nami, stale i do ostatniego dnia. Odpowiedzialność naszą uwypukla świadomość, że od nas, wolną wolą obdarzonych, zależy, w porządku doczesnym, czy damy Mu władzę.

Jest z nami Król-niewolnik, którego wszechmoc możemy obezwładnić; przemądry prawodawca, którego prawa możemy łamać; najsprawiedliwszy sędzia, którego wyroków możemy nie uznawać; najlepszy ojciec i brat, którego miłością możemy wzgardzić — na własną szkodę... Jest i czeka!

OBRAZKI ŚW. TERESY

Szanowny Panie Redaktorze!

Nie wiem, dlaczego mielibyśmy wyrzec się tradycyjnego obrazka św. Teresy od Dzieciątka Jezus. Nie czynimy tego w stosunku do wielu innych Świętych, a w życiu prywatnym posługujemy się retuszowanymi fotografiami nas samych i naszych bliźnich. Warto przytoczyć, co na ten temat pisze ks. Michał O'Carroll ze zgrupowania zakonnego Duchą Świętego w obszernej (12 stron w 8^o) recenzji książki ks. E. Robo „Two Portraits of St. Teresa of Lisieux”, wydanej przez Sands & Co. Recenzja ukazała się w dominikańskim dwumiesięczniku „Doctrine and Life”, Dominican Publications St. Saviour's, Dublin, 1956, czerwiec-lipiec.

Ks. Carroll pisze: „Od lat wiadomo, że popularne obrazki św. Teresy nie są historycz-

nymi dokumentami. Powodem tego jest fakt, że popularne obrazki są dla ludzi, którzy chcą się modlić, a zazwyczaj ludzie nie modlą się przed historycznymi dokumentami. Kochany i poważny ks. Martindale osądził tę sprawę surowo, a ks. Robo wyraźnie oparł się na nim. Wielu z tych, którzy wiedzieli o tej zmianie, było innego zdania. Wśród nich muszę wymienić znowu Piusa XI, a wraz z nim dawnego biskupa Lisieux, późniejszego kardynała, Suharda, którego imię czczone jest po całym świecie.

„Przez dwa tysiące lat ludzie modlą się przed niedokumentarnymi obrazkami Chrystusa. Jego Matki i pierwszych Świętych. Mamy obecnie, co jest bardzo prawdopodobne, dokumentarną podobiznę Zbawiciela — na Całunnie. Czyż jest jakieś ogólne dążenie, by ze względu na nią odrzucić wszystkie inne? Co więcej, mamy tu do czynienia z delikatną sprawą, którą nie chciałbym zajmować się za długo. Modlimy się, w wypadku Świętych, do ich dusz odłączonych. Ciało, których ks. Robo pragnie mieć dokładne podobizny, nie są z duszami w chwale. Będą one po złączeniu się z tymi duszami, różne od tych, jakimi były przed zepsuciem. Dlaczegoż więc to ogromne naleganie na dokładną podobiznę tych ciał w ich poprzednim stanie?”

Z poważaniem

Dr Władysław Jelonek

»OSSERVATORE ROMANO«

Niedziela 7 października: przemówienie Papieża (w języku francuskim) do uczestników IV Narodowego Kongresu Chemioterapii (raka).

Poniedziałek-wtorek 8 - 9 października: przemówienie Papieża (w języku włoskim) wysławiające nowego Błogosławionego, papieża Innocentego XI, jako świętego człowieka, reformatora Kościoła, stróża jego praw i obrońcę Chrześcijaństwa; opis uroczystości beatyfikacyjnych.

Środa 10 października: przemówienie Papieża (w języku francuskim) do międzynarodowego spotkania katolickich stowarzyszeń małych i średnich przedsiębiorstw; artykuł poświęcony wspomnieniu zwycięskiej bitwy z Turkami pod Lepanto 7 października 1571 za pontyfikatu św. Piusa V; trzy artykuły w związku z ostatnią beatyfikacją: pierwszy o liście Sobieskiego do błog. Innocentego XI o zwycięstwie pod Wiedniem, drugi o matce tegoż papieża, trzeci o medalach wybitych za jego pontyfikatu w związku z obroną Europy wschodniej.

Piątek 12 października: audyencja udzielona przez Papieża nowemu ambasadorowi Francji przy Stolicy Apostolskiej, celem wręczenia przezeń Papieżowi listów uwierzytelniających.

Niedziela 14 października: artykuł wstępny o „strajku” rodziców pod Krakowem; dwa artykuły poświęcone zmarłemu Don Lorenzo Perosi.

Poniedziałek-wtorek 15 - 16 października: przemówienie Papieża do członków Włoskiego Centrum Kobiecego (C. I. F.), z racji ich pielgrzymki do Loreto.

ŻYCIE GOSPODARCZE

WIELKI PLAN, ALE...

Plan nowego bloku gospodarczego. W ostatnich dniach września obradował w Waszyngtonie International Bank and Monetary Fund. Zdawałoby się, że wiadomość ta jest w stanie zainteresować tylko małe grono specjalistów i ekonomistów. Tymczasem dzięki wystąpieniu angielskiego kanclerza skarbu Harolda Macmillana, doroczne zebranie międzynarodowego funduszu monetarnego może stać się początkiem nowych wydarzeń. Sprawa jest tak doniosła, że należy zwrócić na nią uwagę, bez względu na to czy plany te urzeczywistnią się, czy też podzielią los wielu innych i spoczną w biurkach.

Korzystając z tego, iż z okazji dorocznego zebrania zjechali się koledzy ministerialni państw Wspólnoty Brytyjskiej, Macmillan przedstawił angielski plan stworzenia nowego bloku gospodarczego. Blok ten miałby się składać z dwóch jakby części — z jednej strony Brytyjska Wspólnota a z drugiej szeregu państw europejskich. Sam plan, chociaż jeszcze niezbyt dokładnie sprecyzowany i znajdujący się w tej chwili w trakcie formułowania, jest niezwykle śmiały. Chodzi bowiem o stworzenie jednego wielkiego rynku europejskiego, przez zniesienie barier celnych. W konsekwencji może stworzyć to unię celną Europy Zachodniej. Przedstawiając swój plan 29 września w Waszyngtonie, Macmillan równocześnie zapowiedział, że przewiduje jego urzeczywistnienie w ciągu dziesięciu lat.

Jaki jest cel planu Macmillana? Gdyby udało się urzeczywistnić plan angielskiego kanclerza skarbu, powstałby olbrzymi blok gospodarczy mogący współzawodniczyć z obecnymi dwoma potęgami gospodarczymi świata: to jest ze Stanami Zjednoczonymi z jednej strony, a blokiem Sowieckim z drugiej. Wprowadzenie na rynek europejski bloku sterlingowego, związanie Europy z Brytyjską Wspólnotą jest otwarciem nieograniczonego wprost rynku zbytu dla państw europejskich. Gospodarczo uniezależniłoby to cały obszar sterlingowy jak również i państwa europejskie od pomocy amerykańskiej. Politycznie stworzyłoby trzecią siłę pomiędzy Ameryką a Rosją. Wielkiej Brytanii zaś, jako głównemu mocarstwu ekonomicznemu i głowie całej tej wspólnoty, zapewniłoby rolę kierowniczą.

Czy oznacza to zjednoczenie Europy? Ażeby na to pytanie odpowiedzieć, trzeba najpierw ustalić, co kto rozumie pod nazwą Europa. Dla jednych Europa jest pojęciem geo-

graficznym, i obejmuje ziemie od Lizbony do Uralu; dla nas, Polaków, Europa musi bezwzględnie obejmować Polskę; dla innych kończy się na Łabie; a jeszcze dla innych, ogranicza i liczy się naprawdę tylko do państw wysoko uprzemysłowionych. W tym ostatnim właśnie ujęciu mówi o Europie plan Macmillana. W swojej mowie w Waszyngtonie, wymieniając państwa Europy, wspominał on o Francji, Niemczech, Włoszech, Austrii, Szwajcarii, państwach skandynawskich, państwach Beneluksu. Plan jego nie obejmuje ani Portugalii, ani Hiszpanii, ani Finlandii, ani Grecji, które przecież politycznie należą do Zachodu, ani nie ma mowy o państwach będących wprawdzie w Europie, ale uzależnionych obecnie od Moskwy. Nie ma więc mowy o całej Europie, a wchodzi w grę tylko jej część. Plan Macmillana bierze więc rzeczywistość, jaka istnieje konkretnie w tej chwili, jest on planem zimnej kalkulacji, a nie ideologicznych dążeń. Bierze z Europy to, co się dla jego celów nadaje, odrzuca wszystko, co mogłoby planowi ewentualnie przeszkodzić, lub stworzyć zeń fikcję niezdolną do realizacji. Dlatego nie ma w planie Macmillana Hiszpanii, ani Grecji, gdyż ekonomicznie różnią się one od reszty państw, i chociaż geograficznie i politycznie należą do Europy, jednak gospodarczo do niej nie pasują.

Wydaje się jednak, że słów Macmillana nie należy brać pod tym względem zbyt dosłownie i, że cały plan w rzeczywistości ogranicza się w tej chwili do jeszcze mniejszej ilości państw. Chodzi mianowicie tylko o Francję, Niemcy zachodnie, Włochy, Holandię, Belgię i Luksemburg. Wskazywałoby na to zebranie zwołane 25 września przez Federation of British Industries, na którym postawiono problem rozszerzenia wolnego handlu na wymienione wyżej sześć państw. Równocześnie plan ograniczony do sześciu tylko państw został przedłożony do przestudiowania obradującej w Paryżu O.E.E.C. (Organizacja Europejskiej Współpracy Gospodarczej), w której będą brać udział również eksperci brytyjscy.

Ścisłej więc i dokładniej plan ten można by zamknąć w granicach Brytyjskiej Wspólnoty, Anglii i kilku państw zachodniej Europy. Czy wobec tego jest on początkiem zjednoczenia Europy? Wydaje mi się, że tak. Dotychczasowe wszystkie próby w tym kierunku były robione bez Wielkiej Brytanii, pomimo że i ona należy do Europy. Brak Wielkiej Brytanii działał hamująco ze względów politycznych, a równocześnie nie tworzył wystarczająco silnego bloku gospodarczego. Dopiero obecny plan, jeżeli zostanie urzeczywistniony, może naprawdę być początkiem europejskiej wspólnoty.

Trudności i nadzieje. O planie owym piszę w formie warunkowej nie tylko dlatego, że jest on w stadium początkowym, ale dlatego,

że wylaniają się jednak wielkie trudności i nie wiadomo, czy będzie je można przezwyciężyć. Już na omawianej konferencji w Waszyngtonie Kanada wysunęła swoje zastrzeżenia wynikające z jej specyficznego powiązania gospodarczego ze Stanami Zjednoczonymi, a i w Europie powstają duże trudności. Nie jest tajemnicą, że Francja wysunęła szereg poważnych zastrzeżeń, nie jest również tajemnicą, że z wielu kół gospodarczych i przemysłowych podniosły się głosy sprzeciwu. W samej Wielkiej Brytanii zdają sobie z tego sprawę, że zniesienie opłat celnych utrudni sytuację wielu gałęzi przemysłu. Nie wiadomo, czy przemysł brytyjski wytrzyma na swoim własnym domowym rynku konkurencję w takich na przykład działach, jak przemysł samochodowy, skórzany, tekstylny. Pomimo jednak tych wszystkich trudności, z wielu stron odzywają się głosy, że nawet poświęcenie niektórych gałęzi przemysłu opłaci się w ogólnym wyniku, gdyż otworzy rynki zbytu na inne towary, które cieszyły się dotychczas z protekcji taryfowej tylko poszczególnych państw. W wyniku ostatecznym zniesienie cel musi przynieść zwiększenie wymiany handlowej, tańszy i lepszy towar, a co za tym idzie musi powiększyć dobrobyt.

A sprawa polska? Nie będę się tutaj zajmował sprawami politycznymi, chociaż wspomnę, że w oczach angielskich plan nowego bloku gospodarczego ma przynieść większe związanie Niemiec z demokracjami Zachodu i bardziej utrudnić ich ewentualne związanie się z Rosją. Dla mnie w tej chwili jest rzeczą niezmiernie ważną zadanie sobie pytania, w jakim kierunku powinna iść nasza, polska, koncepcja w związku z zachodzącymi zmianami. Jest to już dla każdego widoczne, że wypadki na świecie idą w dwóch kierunkach, zdawałoby się sprzecznych. Jeden — to niepodległość polityczną, w formie własnego państwa, dla każdego narodu, zaś drugi — to zależność gospodarcza w formie nadrzędnej nad państwem. Nadrzędność ta będzie jednak (i powinna być) wynikiem dobrowolnego przystąpienia i dobrowolnej zgody. Polska, choć leży w Europie, nie należy siłą tego faktu do zachodnio - europejskiej wspólnoty gospodarczej. Zależność nasza w tej chwili od Rosji na pewno oddala nas z dniem każdym od tej wspólnoty. Strukturą gospodarczą, społeczną, różniliśmy się lat temu dwadzieścia, różnimy się teraz i różnić się będziemy i za lat dwadzieścia. Związani duchowo i kulturalnie z Europą, byliśmy na jej peryferiach gospodarczych.

Warto na to zwrócić uwagę, że w zachodniej Europie zachodzą pewne procesy, które scalają ją gospodarczo, lecz równocześnie oddalają ją — niestety — od nas. Musimy śledzić te procesy z uwagą, aby móc wyciągnąć prawdziwe wnioski w odniesieniu do polskiej koncepcji gospodarczej w przyszłości.

KALENDARZ RODZINY POLSKIEJ

NA ROK PAŃSKI 1957

JUŻ JEST DO NABYCIA

CENA: szyl 6/6; dol. 1.00; fr. fr. 325.

(plus opakowanie i przesyłka: szyl. 1/-, dol. 0.15, fr. fr. 50)

„VERITAS”

12 Praed Mews, London, W. 2.

ZAGADNIENIA KULTURY

Napisał

KS. WALERIAN MEYSZTOWICZ

WSTĘP

„Stęskniałam się za kulturą — pisała do Wilna żona dyrektora tartaku pod Dzisną — to jest za kinem i plotkami.“ Kultura = kino + plotki. Otwieram niemiecką gazetę. „Kulturereignisse“. Kino. Odczyt publiczny. Kino. Radio. Prasa. Kino. Teatr. Wystawa. Koncert. Kino. Kino. Kino. Słowem wszystko to, co mogłoby służyć do podniesienia poziomu umysłowego i artystycznego publiczności. Podkreślmy: mogłoby. Bo kino z Far Westu, brukowa prasa, niejeden odczyt, koncert, wystawa raczej obniżają niż podnoszą ten poziom. Nie są one właściwie groźbą dla żadnego barbarzyństwa. Możemy sobie doskonale wyobrazić; gorzej: znamy, niestety, z doświadczenia barbarzyńską prasę, barbarzyńskie radio, kino, muzykę, malarstwo, nawet barbarzyńską pseudo-naukę.

Czemże jest więc naprawdę nasza cywilizacja, lub mówiąc inaczej, kultura?

I. EKONOMIA

„...Kto cię stracił.“ Piękność naszej kultury stanęła przed nami w całej ozdobie, gdy w oczach naszych archiwa Uniwersytetu Stefana Batorego drewnianymi rynkami spuszczano do cieżarówek, wywożących je na wschód; gdy płonąła Biblioteka Krasieńskich i Zamek Warszawski. A może jeszcze wyraźniej, gdy na Zachodzie siedząc, wygnańcy, widzieliśmy i widzimy jeszcze, jak nieszczęśliwy, głodny, oszalały z nędzy proletariot otwiera bramy najeźdźcom ze Wschodu, którzy krwawym toporem wyrąbują okno do gmachu Europy.

Kiedym po raz pierwszy żeglował przez Ocean Atlantycki, zostawiałem za sobą świat, który nie potrafił, mimo całą swą kulturę, rozwiązać zagadnienia społeczno-ekonomicznego; ten świat wyhodował proletariot bardziej groźny dla całego naszego ustroju, niż było pańszczyźniane chłopstwo i kozactwo dla szlacheckiej Rzeczypospolitej, niż niewolnicy dla Imperium Rzymskiego. Nie wierzyłem w skuteczność hamulców, jakie temu buntowi proletariatu stawiali socjaliści nie-komuniści, bezsilni wobec logiki; ani chrześcijanie, pragnący przypomnieniem prawd wiecznych zatrzymać ogłuchłe z głodu tłumy. W ponurą noc pogrążyły się za mną zarysy Słupów Herkulesa: „das untergehende Abendland“. Dopiero z tamtej strony oceanu przekonałem się, że to, co u nas zostało tragicznym, śmiercionośnym węzłem, w Ameryce już w ogóle nie jest zagadnieniem. Kiedym stawał godzinami podczas zmiany ekipy przed fabryką Wrighta w Lodi, pod Nowym Jorkiem, zrozumiałem nowe drogi naszej cywilizacji. Przekonałem się naocznie, że w Ameryce dokonano czegoś, czego nie potrafiono dotąd zrobić nigdzie: stworzono mianowicie wielką społeczność państwową, w której nie ma ani proletariatu, ani łagrów, ani pańszczyzny, ani niewolnictwa. Rozwiązano — dzięki technice i organizacji — zagadnienie społeczno-ekonomiczne. Ta fabryka — typowa fabryka amerykańska — była dla mnie ilustracją tego faktu. Ogromne wokół niej pole pokrywały tysiące robotniczych samochodów. O ósmej, o czwartej, o północy, wychodzili z fabryki tysiącami czysto wymyjni, eleganccy panowie; ani jednej nieogolonej twarzy, ani jednej niedomytej ręki, ani jednej pary spodni, które by nie były dziś zaprasowane. Zupełnie wyjątkowo z tych tysięcy jeden lub drugi siadał do autobusu: każdy szedł do swego samochodu. I nigdy, ani razu, o żadnym z nich nie mogłem zgadnąć, kto wśród nich jest inżynierem, kto palaczem a kto dyrektorem od obcinania kuponów; może, gdybym się lepiej znał na markach samochodów... Ale podobno prezes rady nadzorczej nieraz zostawia w domu Packarda i przyjeżdża Fordem, jak wszyscy. Nie ma proletariatu. Nie ma zazdrości. Nikt nie będzie otwierał bram najeźdźcom. Nawet Murzyni, choć to osobna sprawa, są patriotami Ameryki. Nędza jest rzadkim, wyjątkowym wypadkiem. Po raz pierwszy w dziejach świata mamy społeczeństwo nie bezklasowe, ale bez poczucia krzywdy socjalnej. Oto do czego potrafiła dojść nasza kultura w dziedzinie ekonomii.

Nie tu jest miejsce i czas na analizę tego zbiegu przyczyn i możliwości, w których wyniku Amerykanie za naszych już czasów, w naszych oczach, doszli do tego osiągnięcia, jedynego w dziejach, i stanęli przez to na czele naszej kultury. Wystarczy

tu wskazać na jeden ze składowych elementów tego splotu przyczyn; jest nim, według zgodnego zdania wszystkich Amerykanów, ustrój demokratyczny i wolnościowy. Zauważmy, że ten ustrój jest sam przez się zjawiskiem, poprzedzającym osiągnięcia ekonomiczne. Ustrój ten, oparty o „Independence Act“ i konstytucję Stanów należy do innego rzędu zjawisk — do dziedziny prawnej, ściśle: publiczno-prawnej. Jest wynikiem i dziełem wielkich osiągnięć europejskich w dziedzinie prawa.

II. PRAWO

Ostatnim osiągnięciem naszej kultury jest amerykański ład ekonomiczno-społeczny. Ale przez długi czas ostatnim jej etapem były osiągnięcia w dziedzinie prawa. Nasz system prawny ma rzymskie początki, oparte o pojęcia słuszności i sprawiedliwości. Siega swymi korzeniami w zmierzchu dni, kiedy na forum schodzili się patres conscripti, by stanowić o tym, co było potrzebne „ad bonum commune civium“ — dla pospolitego dobra obywateli. Istotnym elementem tego systemu stały się trzy autonomie: autonomia obywatela, oparta na współzależności tworzonych przez prawo obowiązków i uprawnień; autonomia rodziny pod władzą ojcowską; najpóźniej — od czasów Konstantyna — doszła autonomia społeczności nadprzyrodzonej, religijnej, tj. autonomia Kościoła, której ostatni wyraz dali Grzegorz VII i Bonifacy VIII. Na straży tych autonomii stojące imperium stało się ośrodkiem przyciągającym dla ludów, nie mogących dać sobie rady z zagadnieniami prawnymi. Tak Ameryka jest dziś ośrodkiem dla pragnących ładu ekonomicznego. Z prawa wyrosło Imperium, a potem ta luźna wspólnota ludów europejskich, która poprzez średniowieczne cesarstwo dożyła aż do czasów nowych; z jej ducha była odsiecz wiedeńska i bitwa warszawska. Rzymskie poczucie prawne dało Ameryce jej konstytucję i podstawę do jej osiągnięć społeczno-ekonomicznych.

Ten cały świat prawa, choć tyle wieków na barkach dźwiga, jest żywy i aktualny, jak długo jest żywa wśród ludzi potrzeba słuszności i sprawiedliwości. Przejawem żywotności są układy międzynarodowe, z ostatnimi próbami Organizacji Narodów Zjednoczonych i pokrewnych instytucji.

Wielu jest Amerykanów, którzy z wysokości swych ekonomicznych osiągnięć spoglądają na nasz wczorajszy, więc na pozór przebrzmiały „prymat prawniczy“, na nasz „jurydycyzm“. To zwykły kompleks wyższości, jaką nowość tworzy nad przeszłością, wyższość, jaką czuje młodość nad pokoleniem minionym. Nie zmniejsza ona w niczym faktu, że osiągnięcia Ameryki wynikły i wyrosły, jak owoce na drzewie, na osiągnięciach prawnych starego świata.

Zasadniczym elementem całego systemu prawnego rzymskiego jest dążenie do dobra pospolitego przy uznaniu autonomii obywatela, rodziny, Kościoła. Te autonomie jednak są pojęciami stojącymi poza dziedziną prawa. Zawdzięczają je Rzymianie innemu elementowi kultury, z którym ich imperium się sprzegło i z którego wzięło podstawy dla swego systemu prawnego. Tym elementem był świat filozoficzno-estetyczny, świat grecki. Bez filozofii greckiej system prawny rzymski, którym dotąd żyjemy, nie mógłby powstać.

III. FILOZOFIA

Niech mi wybaczą nasi filozofowie, niech mi szczególnie daruje Ojciec Bocheński, że z tak słabym, a szczególnie tak zapomnianym, przygotowaniem wkraczam na ich teren.

Chodzi mi zresztą tutaj nie o filozofię, wypracowywaną przez myślicieli, lecz przede wszystkim o tę, która od nich trafiała pod strzechy, stała się filozofią powszechną, „philosophia communis“; jest to owa „philosophia perennis“, o której mówił kiedyś jeden z najżywszych i najbardziej wszechstronnych współczesnych myślicieli, O. Bourgeois, S.J. Spotkałem go w Albertynie pod Słonimem w klasztorze tych ojców jezuیتów, którzy przygotowawali się do misji w Rosji. Myślał, że już tu w tym, co tak niedawno było jeszcze Wielkim Księstwem Litewskim, w najpóźniej ochrzczonym z krajów Europy, znajdzie „dusze dziewicze, nie zepsute przez kontakt z cywiliza-

cją Zachodu". Do naszej cywilizacji miał mniej więcej taki stosunek, jak jego rodak, Claude Farrère, autor „Les civilisés”, pięknej a smutnej książki o bankructwie pewnego rodzaju kulturtragerstwa w Indochinach. O. Bourgeois nie znalazł w nowogródzkim województwie tych dusz nietkniętych przez niemiły mu Zachód. „Ici chaque vieille femme illétrée est aristotélitienne et thomiste sans le savoir”. Było to najsluszniejsze stwierdzenie faktu, że pojęcia filozoficzne mają nie tylko filozofowie, ale i najszersze rzesze ludzi, którym się nigdy o filozofach nawet nie śniło, i że w całym naszym świecie żyjemy spuścizną filozofów greckich, którzy na wiele wieków przed początkiem naszej ery stworzyli podstawy myślenia. Aleksander, który mądrość dawnych mędrców, Sokratesa, Platona, rozniósł po całym wschodnim śródziemiu wraz z kulturą hellenistyczną, dziedziczką wielkiej greckiej, był przeciw uczniem Arystotelesa. Rzucano wówczas rzeźby zasadnicze myśli ludzkiej, oparte o stwierdzenie, że jedna i ta sama rzecz nie może być i nie być; o związek przyczyny i skutku, o rozróżnienie materii i formy, to wszystko z zasadniczymi wnioskami w dziedzinie etyki prywatnej i społecznej. Te zasady stały się dziedzictwem późniejszych filozofów. Związane z dogmatami religii chrześcijańskiej w epoce średniowiecza rozwinęły się pod wpływem św. Tomasza z Akwinu w potężny system filozofii scholastycznej, szkolnej; przenikały przez wielkie uniwersytety do kleru i klerków; od nich przez szkoły, kazania, trybunały, urzędy, doszły do pojęć ludu: tak, że dziś trudno już jest odróżnić w „filozofii ludowej”, co w niej jest produktem tylko zdrowego, chłopskiego rozsądku, co zaś zostało przez ten zdrowy rozsądek przyjęte, umocnione, przyswojone z głębokiej myśli filozofów.

Ten system nie skostniał. Myśliciele raz po raz odrzucali całe partie, prawie że burząc wielki gmach; inni powracali do budowy, zastępując rozbite części nowymi, mocniej przekutymi i zahartowanymi. Powstawały nowe szkoły, nowe odgałęzienia myśli filozoficznej. W zetknięciu z postęпами poszczególnych nauk niektóre działy filozofii odrodziły się i odnowiły, jak choćby tylko logika. Ale ta sama myśl filozoficzna w ogromnym drzewie naszej cywilizacji jest wciąż tym sokiem, który dopuszcza życie do wszystkich jego gałęzi.

Grecka filozofia wpłynęła na kształtowanie się prawa rzymskiego przed Justynianem i później nie przestawała, jako filozofia powszechna, trzymać pod swym wpływem prawodawstwa i stosowania prawa.

Nie można też oddzielić naszej myśli filozoficznej od religii. Bez religii myśl nasza poszłaby innymi torami niż te, które im nadali filozofowie średniowiecza, ze św. Tomaszem z Akwinu na czele. Kto wie, czy bez oparcia o religię byłby możliwy taki rozkwit myśli filozoficznej, jak ten — jedyny na świecie — jaki jest naszym udziałem.

IV. RELIGIA

„Chińskiej cywilizacji w ogóle jeszcze nie było” — mówił z ściągniętą mandaryńską grzecznością jeden z najlepiej znających Europę Chińczyków, członek Akademii Belgijskiej, minister Ciang Kai Sié — „gdy wy, na Zachodzie, mieliście już faraona Meneasa”. Sprawdziłem w encyklopedii: Meneas, pierwszy historyczny faraon panował w IV tysiącleciu przed narodzeniem Chrystusa Pana. Początki naszej cywilizacji sięgają tego najstarszego okresu egipsko-palestyńskiego. Jesteśmy dziedzicami jednego przynajmniej elementu, który z tych czasów pochodzi: jest to element religijny; sięga on poza fakt objawienia danego Abrahamowi, na długo jeszcze przed Mojżeszem. Objawiona wówczas prawda wiary — potwierdzenie pierwotnego Objawienia — była początkiem wspólnoty religijnej naprzód jednego tylko, żydowskiego narodu; po niepojętej tajemnicy Wcielenia Syna Bożego objęła całą ziemię, tak że dziś nie ma miejsca na kuli ziemskiej, gdzie by nie sięgnęło apostołstwo żywej wiary. Nie mówiąc już o wierze mojszowej, o islamie z jego odgałęzieniami, o prawosławiu, niezliczonych odmianach wynikłych z reformacji XVI wieku, żyje Kościół katolicki z żywą pamięcią minionych tysiącleci, z wciąż rozwijającym się dogmatem, z ustawicznie rosnącymi szeregami Świętych i Męczenników, z wiernymi licznymi w setki milionów. Nie ma dziedzińcy życia, na której by nie wycisnął swego piętna. Jest częścią naszej cywilizacji elementem nie tylko najstarszym, ale najpotężniejszym, tym, przeciwko któremu w pierwszym rzucie kieruje się zawsze wszelkie barbarzyństwo.

Religia jest jednym z elementów naszej kultury w tym sensie, że bez tej objawionej religii nasza cywilizacja nie byłaby tym, czym jest. Ale Objawienia wystarczyłoby na zapłodnienie nie tylko jej samej, ale i innych cywilizacji, byleby nie zawierały w sobie elementów zasadniczo sprzecznych z prawdą naturalną i objawioną. Zasadniczo mogłyby powstać „cywilizacje

chrześcijańskie”, o których marzył ojciec Bourgeois, wolne od filozofii arystotelesowsko-tomistycznej i od prawa rzymskiego, obywatel bez nich. W praktyce dotąd nie widzimy takich kultur; chrześcijańskimi są narody, żyjące filozofią grecką i prawem rzymskim. Na całym Dalekim Wschodzie jedyne naprawdę głębiej uchrześcijanione społeczeństwo mamy na Filipinach, gdzie Hiszpanie zaszczylił pojęcia filozofii powszechnej i rzymskiego prawa. W innych krajach są nieraz bardzo liczne nawrócenia; ale są to nawrócenia indywidualne. Narody pozostają przy pogaństwie. Od misjonarzy słyszymy, że właśnie fałszywe zasady filozoficzne i brak zasad prawnych utrudniają uchrześcijanienie narodów. Wspaniała książka ś. p. o. Kologramowa: „Essais sur la Sainteté en Russie”, pozwala nam dostrzec, że to samo dotyczy Rosji; widzimy w niej wyraźnie, że zapalające się pod wpływem religii chrześcijańskiej ośrodki świętości na ziemiach moskiewskich gasły jedne po drugich, nie zostawiając śladu. Trafiały na środowiska pozbawione światła prawd filozoficznych i stałości, umożliwiającej ciągłość, jaką daje prawo. Łatwo to można wytłumaczyć: wszak bez zasadniczych podstaw filozoficznych trudno jest uchronić się od „dwojewieria” i „diamatu”; bez zasadniczych podstaw słuszności i sprawiedliwości, bez autonomii jednostki, rodziny, Kościoła — życie religijne ludu musi się chwiać i upadać.

V. JEDNOŚĆ ORGANICZNA

Historia uczy myśleć w realnych ramach czasu i przestrzeni. W oczach historyka, nasza cywilizacja staje jako zjawisko historyczne, złożone z kilku elementów, zjawiających się w dziejach w porządku chronologicznym, jeden po drugim. Naprzód religia, potem filozofia, później prawo, ostatnia ekonomia.

Element religijny powstaje w zamierzonym okresie dziejów, gdy ośrodkami kultury są Palestyna i Egipt.

Później Grecy zaczynają tworzyć filozofię, którą Aleksander, uczeń Arystotelesa, roznosi po całym ówczesnym świecie. Pierwsze wieki chrześcijaństwa są okresem, w którym powstaje amalgamat religii chrześcijańskiej z filozofią odwieczną. Nie łatwo się to odbywa. Mamy w „Dziejach Apostolskich” opis konfliktu pomiędzy dawnym, religijnym światem a nowym światem filozofii. Szukający nowych myśli Atenacyzy witają zrazu św. Pawła chętnie, jako filozofa, ale gdy dostrzegą że mówiąc o Zmartwychwstaniu jest on głosicielem spraw religijnych, nie chcą go dłużej słuchać. Są to dla nich, dla filozofów, sprawy przebrzmiałe. A jednak, mimo tego chłodnego przyjęcia, głoszona przez Apostołów religia przenika grecką filozofię, łączy się z nią jako jeden z elementów przyszłej kultury. Ten tryumf przyjdzie później. W pierwszym wieku naszej ery nie religia, lecz nowa filozofia przyciąga oczy wszystkich. Centrum kulturalnego świata nie będzie w Jeruzolimie, lecz w Atenach.

A oto już do religii i filozofii włącza się nowy, nad Tybrem wyrosły, element prawa; i mamy nowy obraz konfliktu kulturalnego. „Graeculus” uczy filozofii i gramatyki synów nieokrzesanych twórców Imperium Rzymskiego. Stosunek Petroniusza do Chilonida Chilonidesa jest fikcyjnym obrazem tego starcia: materiałów historycznych do jego artystycznego ujęcia dostarczyłyby mowy Cyserona. W tym konflikcie ośrodek świata cywilizowanego przeniósł się z Grecji do Rzymu, gdzie jeszcze marzył będzie Cezar Imperator, by móc „zaśpiewać w Atenach”. Pogardzany, hellenizujący Żyd, czy nawrócony na chrześcijaństwo Grek, przenikną ze swoją religią i filozofią Imperium. Rzym przez długie wieki będzie tym tygłem, gdzie religia, filozofia, prawo będą się ścierać i stapiać w jeden kruszec. Ten proces będzie trwał długie wieki w zamkniętym naczyniu ludów Europy, chronionych od wschodu przez zbrojne przedmurze.

Rozbiór tego przedmurza zbiegnie się w czasie z powstaniem nowego kraju, w którym zostanie rozwiązane zagadnienie proletariatu, wyrosłe z postępu techniki i ekonomii. I znowu stajemy wobec pogardliwego stosunku nowych twórców do dawnych czasów. Trzeba pamiętać, jak Atenacyzy przyjęli św. Pawła, jak Rzymianie przyjęli greckich grammatyków, by rozumieć stosunek Amerykanów do starej Europy. Twórcy nowego świata — twórcy wspaniałej ekonomii i techniki amerykańskiej przenieśli ośrodek nowej kultury z Europy; jest on dziś w trójkącie: Chicago — Waszyngton — Boston. I nie tylko nowa technika i ekonomia, rozwiązująca konflikt społeczny, tam się rozwija; tam też przeniesie się, z powstaniem waszyngtońskiego studium prawa kanonicznego, ciężar myśli prawniczej; tam też (powiedźmy przykładowo — z Maritainem, Gilsonem i Einsteinem — z Biblioteką Kongresu) przeniesie się centrum myśli filozoficznej. Tam kwitnie, jak chyba nigdzie na świecie, Kościół katolicki, z życiem kontemplacyjnym w klasztorach trapistów.

Chyba niedalekie są czasy, gdy twórcy i nosiciele kultury, dziś już atlantyckiej, uświadomią sobie zasadniczą historyczną jedność tej kultury: religia objawiona kształtuje filozofię, filozofia daje podstawy prawu, prawo umożliwia nowy ład ekonomiczny, bez proletariatu, bez krzywdy społecznej. Nasza cywilizacja tworzy zasadniczą jedność historyczną i organiczną — i nie ma paradoksu w zdaniu, że bez Mojżesza i św. Pawła, bez Arystotelesa i Platona, bez Justyniana i Gracjana nie byłoby ani karburatora, ani amerykańskiego „New Deal”.

Taka jest prawda historyczna o naszej cywilizacji, organicznie rozwiniętej z posiewu Objawienia, przenikającego filozofię grecką, prawo rzymskie, ekonomię amerykańską. Trudno określić uczucia, z jakimi się patrzy z podnoża tej prawdy na ponure kłamstwo marksistów o „nadbudowach” nad ustrojem ekonomicznym. Zdaniem komunistów, ustrój ekonomiczny rzekomo decyduje o wszystkim. Komuniści znają i odróżniają cztery elementy naszej kultury: religię, filozofię, prawo, ekonomikę; ale odwracają oni istniejący między nimi związek chronologiczny. Te wspaniałe, rozrosłe z historycznego pnia elementy, komuniści uznali za martwe klocki, i ustawili zeń skłamanym gmach, w którym ekonomia jest rzekomo podstawą, prawo wymysłem na korzyść wyzysku ekonomicznego, filozofia kłamstwem uzasadniającym prawo, a strychem religia, skład absurdów, potrzebnych filozofom dla spełnienia ich zadania.

Historia zadaje kłam temu sztucznemu schematowi. W jej świetle cywilizacja jest wspaniałe organicznie wyrosłym drzewem, w którym elementy religii, filozofii, prawa są żywe i rosną, by wydać w końcu owoc sprawiedliwości społecznej. Daleko jest jeszcze temu drzewu do pełnego rozwoju, lecz jest ono już czynnikiem naprawdę godnym podziwu. Nie jest ono absolutnym ideałem: ma suche konary i zmurzałe na nich owoce; ma w dziuplach nawet zgniliznę i gnieźdzą się w nich nietoperze, a u korzeni pełzają płazy, niezdolne do podniesienia głowy i z opadających liści wnoszące o gniciu drzewa. Ale całe drzewo jest potężne, ogromne, pełne sił żywotnych, zapowiadające jeszcze dalszy rozwój i rozrost. Jest bodaj jednym z najwspanialszych tworów Bożych na ziemi, tym dla nas bliższym, że dokonanyh rękami ludzi: opus Dei per homines. Jest warte podziwu, przywiązania i obrony przed barbarzyństwem, które by chciało krwawą siekierą przyłożyć do jego pnia. Zresztą pigmejskie te siekiery mogą wspaniałemu drzewu tylko powierzchowne rany zadawać. Za duże jest dla nich.

Pomimo ich wściekłości, zapewne jeszcze długo będzie ono rosło i będzie zadziwiać ludzi coraz nowymi, coraz bardziej wspaniałymi zdobyczami ludzkiej myśli i woli.

Jak rozwiązane zostały trudności podstawowe w filozofii, w prawie, w ekonomii — tak zapewne znajdziemy rozwiązanie trudności innych w których obecnie się męczymy. Patrząc na Amerykanów odnosi się wrażenie, że tej społeczności ludzi sytych i zabezpieczonych zaczynają już dolegać braki w innej dziedzinie, dotąd nie rozwiązane. Trudno się oprzeć wrażeniu, że to są braki w dziedzinie uczuć; proszę przeczytać Sinclaira Lewisa i Orwella. Kto wie, może następną fazą naszej kultury, opartej o religię, filozofię, prawo, ekonomię, będzie kultura uczuć? Scire nefas... Przyszłość, jak i koniec naszej cywilizacji, są w rękach Stwórcy.

VI. SZTUKA

Sztuka towarzyszy człowiekowi od zarania dziejów; w jaskiniach tryglodytów znajdujemy już jej objawy. Do starego twierdzenia, że nie spotykamy śladów człowieka, który by nie znał ognia i Boga, można by prawie dodać: nie spotykamy śladów człowieka bez sztuki. A raczej spotykają takie ślady tylko ci, którym człowiek bez Boga, bez ognia, bez sztuki jest potrzebny dla przyjątego z góry systemu.

Najstarsze teksty religii objawionej doszły do nas w poetyckiej formie paralelizmów: nierównanymi poetami są prorocy: dość wspomnieć o Jeremiaszu i Izajaszu. Psalmów dawidowych nie chyba nie zdołało przewyżżyć w polocie, prócz jednego może Magnificat. Nieskończone skarby sztuki zawiera liturgia, szczególnie grecka. Siega ona korzeniami w mgłę tych wieków, gdy na długo przed Grekami zakwitła wspaniała sztuka religijna Egiptu, gdy za Tutanchamona i królowej Nefretete był tam okres wspaniałego rozkwitu architektury świątyni i grobowców, rzeźby i malarstwa.

Rozwojowi i rozkwitowi filozofii greckiej towarzyszy śpiew „Iliady” i „Odyssey”, budowa Pestum, rzeźby Akropolu: cud niezwykły Aten Peryklesa. Nie wiemy, co bardziej nas pociąga: głębia myśli czy poezja dialogów Platona.

Nie trzeba mówić, czym była sztuka dla rzymskiego okresu

dziejów naszej cywilizacji; pod skrzydłami rzymskiego prawa powstały mozaiki bizantyńskie, i gotyckie katedry, i cały niezrównany, wspaniały, olśniewający wybuch odrodzenia w medycejskiej Florencji. To prawo dało sztuce. Ale w dziedzinie prawnej, szeroko pojętej, do której należy współzycie narodów, sztuka była i jest niezrównanym narzędziem wzajemnego zrozumienia. Malarstwo, muzyka, poezja więcej i pełniej otwierają nam drogę do zrozumienia innych narodów niż studia statystyczne. Iluż z nas doszło do lepszego zrozumienia Włoch, patrząc na dzieła malarzy Odrodzenia! Iluż cudzoziemców zaczyna rozumieć Polskę poprzez muzykę Chopina!

Gdzie jest miejsce sztuki na nowym etapie kultury, na etapie techniczno-ekonomicznym? Nie straciła ona swego miejsca w kulturze, jako towarzysząca i wyrazielka myśli i uczuć religijnych, filozoficznych, prawnych. Wydaje się, że tylko z trudem następuje wiązanie się sztuki z techniką i ekonomią. Niewątpliwie jednak pozostaje u artystów jakieś poczucie przedziału między techniką a sztuką, jakaś pogarda do sztuki związanej z techniką. Gdyby tak było naprawdę, gdyby istniała prawdziwa obcość, prawdziwa przepaść pomiędzy sztuką a życiem techniczno-ekonomicznym, można by zważyć w to, czy technika i ekonomia są dalszym ciągiem naszej cywilizacji. Można by się pytać, czy ludzkość, która nigdy bez sztuki nie żyła, wchodząc w dziedzinę ekonomiczno-techniczną nie schodzi na bezdroża i manowce, zapowiadając jej koniec. Dzięki Bogu, tak nie jest. Nie tylko trwa sztuka związana z religią, z filozofią, z prawem, ale już dziś ktokolwiek zna Bułhakę czy Walt Disneya, nie może zaprzeczyć istnieniu sztuki fotograficznej i sztuki filmowej, trudno odmówić miejsca wśród artystów twórcom pięknych linii niektórych maszyn czy architektom umiejącym zbudować piękną fabrykę.

A przy tym widać jakieś szamotanie się artystów, dążących do sztuki nowej, oderwanej od wszelkiej innej działalności ludzkiej; sztuki, nie zadawalającej się swoją rolą najlepszego wyrażania człowieka, swoją — jakże ważną! — rolą przenoszenia myśli i uczucia od jednego człowieka do drugiego. Mówi się o sztuce dla sztuki, i dalej jeszcze: o sztuce bez przedmiotu, nieledwie o sztuce bez celu. To są objawy szukania, objawy niepokoju. I tu na pewno w naszej cywilizacji znajduje się droga. Jaka? Kto to potrafi zgadnąć? A może naprawdę następnym etapem naszej cywilizacji będzie etapem kultury uczuć? Jakież bezbrzeżne horyzonty otwariłyby się wówczas przed sztuką, we wszystkich jej dziedzinach i formach!

Dziś to wszystko jest jeszcze w dziedzinie wyobraźni. Miejsce, właściwe miejsce sztuki w całym naszym dziedzictwie kulturalnym jest jeszcze trudne do określenia. Sami artyści najtrudniej by się w określeniu tego miejsca pogodzili. Ale inni: przedstawiciele religii, filozofii, prawa, ekonomii, powinni zostawić im honorowe miejsce obok siebie, pamiętając o znaczeniu sztuki w ich własnych dziedzinach i nie zapominając o tym, czym sztuka jeszcze może być dla ludzkości.

VII. UDZIAŁ W KULTURZE

Mimo tej wspaniałej jedności, jaką przedstawia nasza cywilizacja, mówimy jednak nieraz o „cywilizacjach” partykularnych, istniejących w jej łonie. Wielostronność, wielojęzyczność naszej cywilizacji jest jednym z jej oroków. Każdy naród, każde miasto, każdy ród, każdy człowiek bierze udział w jej bogactwach. Udział to jest podwójny: bierny i czynny. Możemy mówić o naszej, polskiej cywilizacji, jako o dziele naszego narodu w dziedzinie religii chrześcijańskiej, filozofii greckiej, prawa rzymskiego, nowoczesnej techniki i ekonomii, możemy mówić o korzystaniu z tych dóbr i o naszym udziale w ich tworzeniu. Zasadnicze powiązanie wszystkich elementów naszej kultury sprawia, że tylko udział w ich całym zespole jest udziałem w kulturze. Nic tak nie jest dla nas bolesnym, jak obecne oderwanie przemocą naszego narodu od czynnego udziału w tworzeniu i przyswajaniu nowej techniki i ekonomii społecznej. Powiązanie w jedną całość wszystkich elementów naszej kultury stanowi również o niepowodzeniu orob dzielenia jej na „kulturę duchową” i „kulturę materialną”, na niemieckie „Kultur und Zivilisation”. Udział w technicznych zdobyczach naszej kultury, do czego chciały się ograniczyć niektóre narody, daje w rezultacie zmotoryzowane barbarzyństwo, które musi samo siebie wyniszczyć. Nawet teoretyczne odróżnienie się nie udaje, prowadzi do nieporozumień i dwuznaczności; tak np. słowo „Zivilisation“ mające oznaczać kulturę materialną, znaczy dosłownie „uobywatelnienie” — które przecie jest jednym z najwyższych osiągnięć w dziedzinie publiczno-prawnej, a więc nie tylko materialnej.

Żydzi, Grecy, Rzymianie, a później włączeni do kultury, wówczas śródziemnomorskiej, Gallowie, Germanie, Słowianie, wreszcie Litwini, stworzyli ten zespół narodów europejskich,

który przez długie lata nosił nazwę chrześcijaństwa, zorganizowanego w jedną całość pod wodzą to wzmagającego się, to upadającego cesarstwa i mniej lub więcej przyjmowanym duchowym przewodem papieżstwa. Dziś ten zespół narodów na obu brzegach Atlantyku prowadzi dwie ciężkie walki. Jedną z nich jest wewnętrzna: o uświadomienie własnej jedności; druga, zewnętrzna. Toczy się ona o to, by z atlantyckiej stać się cywilizacją powszechną. Trudne to zadanie. „Antycywilizacja” prowadzi próby dywersji rozkładowej, ale mimo to, wbrew własnej woli, ułatwia ona pogłębienie świadomości wspólnoty cywilizacyjnej. Uniwersalizacja, przemiana z atlantyckiej na powszechną, jest zadaniem trudnym; jedną z trudności stanowi, od czasu unii litewskiej, powszechne w całym naszym zespole cywilizacyjnym przekonanie, że tak człowiek, jak i lud mogą być włączeni do zespołu cywilizacyjnego tylko zgodnie ze swoją chęcią i wolą; że ani człowieka, ani narodu, cywilizować nie wolno i nie można. przemocą. Nie znaczy to, oczywiście, że tylko ten do naszej cywilizacji należy, kto ma pełną świadomość swej przynależności. Ani chłop, broniący chrześcijaństwa, Rzeczypospolitej i własnego prawa do życia według zdrowego rozsądku, ani amerykański robotnik nie są świadomi — poza rzadkimi wyjątkami — przynależności do kultury atlantyckiej. Zetknięcie z tzw. elitą zachodniego świata dowodnie nas uczy, że jest wśród niej wielu, nie zdających sobie sprawy ani z jedności, ani z wartości kultury. Mimo to wszyscy oni, nawet gdy ulegają propagandzie wroga, do kultury atlantyckiej należą.

VIII. OKREŚLENIE

Usiłowaliśmy dotąd opisać to, co w naszym pojęciu jest naszą kulturą. Z tego opisu dochodzimy do określenia naszej kultury. „Zespół ludzi i ludów, wyznających religię, opartą na Objawieniu Starego i Nowego Testamentu, zasady filozofii odwiecznej, prawa rzymskiego, ekonomii nowoczesnej.” Jest to prawie banalne określenie.

Stajemy z tym określeniem wobec innych zespołów kulturalnych. Tych zamierzchliwych, o których tak mało wiemy, że je nazywamy, według jakiejś jednej, nieraz jedynej znanej nam cechy, „kultura grobów skrzynekowych”, lub „ceramiki sznurkowej”. Stajemy z tą naszą kulturą wobec tych pradawnych Sumerów, i Babilończyków, i Persów, których poprzez Egipt i Palestynę jesteśmy dalekimi dziedzicami. Wobec Islamu, który jest z nami związany początkiem Objawienia, wobec odległych i odmiennych wielkich cywilizacji Indii i Chin. Nie porównujemy. Ale powiedzmy sobie, żeśmy co najmniej his omnibus pares.

IX. ANTICYWILIZACJA

A w końcu spójrzmy na to, co jest w naszej i wszelkiej cywilizacji przeciwieństwem, co jest jej nieprzejednanym wrogiem. Gdzieś w stepach zachodniej Syberii wyłgł się twór, przeciwko któremu osiadli, cywilizowani Chinczyki zbudowali mur, a książęta Kijowa już w XI wieku mieli wał, tak dramatycznie opisany przez św. Brunona. Zorganizowany przez Czyngis Chana zespół grabieżczy rozrósł się do rozmiarów imperialnych. Pochłoniął Ruś w XIII wieku, swemu moskiewskiemu namiestnikowi dał w XVI wieku urosnąć na cara, potem na imperatora, który mógł posunąć podboje daleko na zachód, rozwalić przedmurze chrześcijaństwa. W wieku XX czerwony carat zdawił cara białego; przez nowych władców prowadzona czystka przywróciła Rosji jej azjatycki charakter chwilowo za Romanów przesłonięty pokostem europeizacji. Sojusz z niemieckim, hitlerowskim buntem przeciwko kulturze atlantyckiej pozwolił na dalekie przesunięcie granic na zachód, a bezwład świata cywilizowanego na dojsię w Azji do granic, do których ledwie sięgał Czyngis Chan.

Tak stworzona potęgą wystąpiła z hasłami, nęcącymi europejski proletariats nie tyle mirażem naprawy bytu, co zmianą nieznośnych warunków, na jakiegokolwiek, byle inne. Równocześnie Moskwa wystąpiła przeciw wszystkim elementom naszej cywilizacji, zajmując wobec nich wszystkich najskrajniej wrogi i sprzeczne stanowisko, zasadniczo, programowo nieprzejednane.

W dziedzinie religii Sowiety są pierwszym na świecie zasadniczo bezbożnym społeczeństwem. Odrzuciły nie tylko chrześcijaństwo, które zastały u siebie w bizantyjskiej formie, ale i resztki dawnego szamanizmu. Mówi się dziś z wielką chęcią o jakimś rzekomym odrodzeniu religijności w Sowiatach: ludzie skrętnie notują objawy zainteresowania liturgią, wyrazi jakichś nieokreślonych tęsknot mistycznych. Ci, którzy Rosję znają, wiedzą, że w większości wypadków nie są to objawy wracającego życia, lecz ostatnie błyski konania. Sowiety niosą ze sobą zniszczenie życia religijnego.

W dziedzinie filozofii Sowiety miały jeszcze łatwiejsze zadanie. Filozofia odwieczna nigdy w Rosji nie była znana. Nie było kazań, które by ją zanosły pod strzechy; była tam w ludzkich pojęciach pustka, która umożliwiła w XVI wieku rozpowszechnienie „dwojewieria”: „Bóg jest i nie ma Boga”. To zaprzeczenie podstawowej zasady identyczności stworzyło pustkę, w której pleni się obecnie „diamat”; zaprzecza on wprost i zasadniczo tej zasadzie, burząc podstawy wszelkiego rozumowania, wszelkiego myślenia ogólnego, wszelkiej filozofii.

W dziedzinie prawa zapanował w Rosji z powrotem system „ukazów”; za czasów petersburskich były nawet szczerze tendencje do przyjęcia zasad rzymskich, zasad dobra pospolitego i autonomii; Sowiety te próby przekreśliły. „Ukaz” panuje niepodzielnie; a jest on oparty tylko o wolę mocniejszego, niezależny od dobra pospolitego, nieskrepowany żadną autonomią, odwołalny w każdej chwili, nie tworzy żadnych uprawnień, lecz tylko obowiązki. Człowiek nie mający uprawnień jest niewolnikiem.

Technika i ekonomia ludzi bezprawnych nie uwolni. Ekonomia staje się niewolniczą, a technika barbarzyńców bezbożnych, bezmyślnych, bezprawnych może zmotoryzować, ale ich nie ucivilizuje.

Jest wielkim i niebezpiecznym błędem mówić o sowieckiej kulturze, lub o sowieckiej cywilizacji. Bezbożność nie jest religią, „diamat” nie jest filozofią, system „ukazów” nie jest prawem. Ich zespół nie jest cywilizacją, jest jej zaprzeczeniem. Jest cywilizacja chińska i indyjska, nie ma cywilizacji sowieckiej; jest antycywilizacja, oparta na zaprzeczeniu cywilizacji atlantyckiej.

Dochodzimy tu do najtrudniejszej kwestii, na którą naprawdę nie łatwo odpowiedzieć. Co sprawia, że ten wielomilionowy zespół, wyznający same zaprzeczenia, trzyma się razem, stanowi groźną potęgę? Jaka jest zasada, jednocząca tych bezmających, bezprawnych, bezmyślnych, bezbożnych ludzi? Co sprawia, że od lat już blisko czterdziestu trwają oni w jedności, coraz wyraźniej grożąc już nie kresom cywilizacji, ale jej samej w całości? Nie ma na to odpowiedzi. Trzeba chyba uznać, wobec braku wewnętrznej podstawy dla ich jedności, że łączą ich czynniki zewnętrzne; powolność Zachodu w realizowaniu sprawiedliwości społecznej i w likwidacji proletariatu; obojętność mocarstw względem zasad prawa, szczególnie prawa narodów, i zgoda na ich gwałcenie; agnostycyzm w filozofii, podgryzający zasady zdrowego rozsądku; wreszcie hipokryzja w religii — wszystko to może tworzyć te wichry, które wiejąc po oceanie dziejów, wzdęły ten balwan ogromny, zdolny do zatopienia okrętu i całej floty. Patrzymy nań jednak z ufnością. Czterdzieści lat w dziejach — to tylko krótka chwila.

ZAKOŃCZENIE

Rzut oka na to, czym jest naprawdę kultura, w której mamy nasz udział czynny i bierny, zmusza nas do zastanowienia się nad wielką odpowiedzialnością tych, którzy chcą „Kongres Kultury Polskiej” zwoływać. Tylko taki zjazd będzie miał prawo do nazwy „Kongresu Kultury”, który się będzie składał z przedstawicieli wszystkich elementów naszej cywilizacji.

Muszą w nim mieć swoje miejsce **przedstawiciele Religii**: duszpasterze, zakonnicy, teologowie, przywódcy Akcji Katolickiej;

przedstawiciele Nauki: filozofowie, historycy, filolodzy, przyrodnicy, matematycy, medycy;

przedstawiciele Prawa: prawnicy — teoretycy i praktycy, prawnodawcy, administratorzy, dyplomaci, wojskowi;

przedstawiciele Ekonomii i Techniki: teoretycy i praktycy skarbowcy, bankowcy, handlowcy, przemysłowcy, technicy;

przedstawiciele Sztuki: poeci, literaci, muzycy, aktorzy i reżyserzy, kinowcy, radiowcy, telewizjoniści, malarze, rzeźbiarze.

Powinno też być na Kongresie miejsce dla tych, których zadaniem jest szerzenie kultury, to jest:

dla Publicystyki: dziennikarzy, publicystów, redaktorów i reporterów, wydawców;

dla Szkolnictwa na wszystkich jego szczeblach.

Jedynie naprawdę wysoki poziom zebranych może utrzymać każdego w jego właściwych ramach i na jego właściwym miejscu, zapewnić szacunek każdego dla wszystkich innych, chronić przed partykularnymi interesami, zapewnić powagę Kongresu.

Czy stać nas na taki Kongres? Jeżeli nie, to nie pozwólmy nadużywać wielkiego hasła Kultury Polskiej, sprowadzając je do poziomu rozgrywek między klikami czy redakcjami.

Ks. Walerian Meysztożowicz

Z terenu Rosji sowieckiej nadchodzą wiadomości o licznych trudnościach gospodarczych. W zamieszczonych poniżej artykułach trudności te nasświetlone zostały z wielu punktów widzenia. Problem młodzieży, omówiony w ostatnim artykule, również wiąże się z całokształtem zagadnienia. (Red.)

„DRUGA REWOLUCJA AGRARNA”

Jedno z pism sowieckich kreśli nader sielankowy obrazek z życia kułaków. Kułak w nim opisany opływa w dobrobycie jak pączek w masle uprawia nierobstwo, ma kapitalistyczne nałogi i nazywa się oczywiście Kułakow. A dzieje się to nad rzeką Oką, w sercu Rosji europejskiej.

Kułakow mieszka (naturalnie) w starym dworze i — o zgrozo — nie interesuje się nic a nic zmianami, jakie nastąpiły po 1917 roku. Zyje sobie tak jak żył przed laty. Ma szerokie pola, własne bydło, liczny drób, jest po prostu bogaty! Nie pracuje wcale. Ma dwie pasje: rybołówstwo i polowanie. Tym pasjom oddany, całe dni spędza nad rzeką albo w lesie, po którym ugania się z psami. Nie przejmuje się wcale, że jego bydło wchodzi często w szkodę sąsiadom kolchozom i że na skutek jego postępowania kolchoz traci.

Ale Kułakow zna świetnie Marksa i Engelsa. Ale Kułakow należy do partii, więc nic mu zrobić nie można. Oto przykład — powiada artykuł — jak można żyć spokojnie i dostatnio w Rosji Sowieckiej kosztem innych ludzi.

W tej chwili cała prasa sowiecka usiłuje podać jak najwięcej takich przykładów. Równocześnie porusza i inne sprawy z tym związane: np. podobno niektórzy kolchoźnicy, li tylko dla własnych celów, uprawiają czasem i cały hektar należący do wspólnoty. Sieją, orzą na tym niby swoim gruncie i ani im w głowie troszczyć się o sprawy kolchozu. Gdzie indziej mówi się o kolchoźnikach, którzy hodują dwie i trzy krowy z przychowkiem, po sześć świń i więcej, nie licząc kur i gęsi — wszystko dla własnego interesu, kosztem rzecz jasna innych towarzyszy i gromadzkich gruntów.

Rzekoma dobrowolność. Obok artykułów tego rodzaju rozwija się równocześnie kampanię, która ma na celu powiadomienie czytelników o odwrotnych zjawiskach. I tak na przykład tysiące rozrzuconych broszur powiada o cudach, jakie się dzieją w Kalinówce (dziwnym trafem miejscu urodzenia Chruszczowa). Otoż w tej to Kalinówce wspaniałej, uświadomieni chłopci rzekomo dobrowolnie oddali na użytek kolchozu nawet własne sady i własne ogrody, a szczególnie te, które były najlepiej nawiezione. Niech tylko kto nie myśli, że źle na tym wyszli! Efekt był piorunujący: ten mający zabieg operacyjny przyniósł rzekomo wszystkim mieszkańcom Kalinówki przeszło milion rubli, zaś ogółem dochody ich zwiększyły się dwukrotnie! „Prawda” — oczywiście — wysłała na miejsce reportera i ogłosiła specjalny artykuł na temat Kalinówki.

Walka z kolchoźnikami. Tak to wygląda w wersji oficjalnej. A naprawdę — wydane zostało „zalecenie” Centralnego Komitetu, oraz Rady Ministrów, ogłoszone w marcu br., które jest po prostu ostrym atakiem na chłopów pracujących w kolchozach. Zaleca ono odda-

wanie kolchozom gruntów, będących w prywatnym użytkowaniu kolchoźników.

Są, jak wiadomo, dwa rodzaje gospodarstw wiejskich w Sowietach: sowchoz, czyli gospodarka państwowa na ziemi będącej własnością państwa. W sowchozach pracują robotnicy za opłatą. Sowchoźnik nie ma prawa do własnego gruntu ani własnej gospodarki. Natomiast kolchoz jest kooperatywą, w której pracownicy otrzymują swe udziały obliczane według ich wkładu pracy dla kolchozu. W kolchozach każdy współudziałowiec ma prawo do zatrzymania kawałka ziemi na swój własny użytek. Wolno mu także mieć pewien ograniczony inwentarz żywy.

Kolchoz był zawsze cierniem w oku władz sowieckich, jako „przeżytek kapitalistycznych czasów”. Rzecz jasna — i tego ukryć się nie da — że bydło własne jest zawsze lepiej utrzymane niż bydło wspólne, kolchozowe. Obecnie dążeniem Sowietów jest ograniczenie i tych resztek prywatnej własności. Postanowiono więc że obowiązywać będzie zasada: im większa praca na korzyść zespołu, tym większy przydział gruntu do prywatnego użytku. Oznacza to w praktyce, iż kolchoźnik w tej sytuacji nie będzie miał czasu, ani możliwości korzystać z dobrodziejstw własności prywatnej.

Ani bydła, ani trzody, ani drobiu. Równocześnie rząd sowiecki poczynił odpowiednie kroki, by uniemożliwić osobom prywatnym trzymanie bydła, czy też drobiu. Był to powszechnie stosowany sposób zapewnienia sobie nieco lepszego pożywienia i to nie tylko w kolchozach, lecz również i w mniejszych miastach. Ponieważ zaś najtańszym środkiem pożywienia jest chleb, zakupywano więc chleb na karmę dla bydła. Ostatnio wyszedł jednak zakaz karmienia bydła czy drobiu zarówno chlebem, jak i ziarnem. Zakaz ten nie tylko ogłoszono, ale i kontroluje się ostro jego wypełnianie. Czym karmić wobec tego bydło, świnię, kury? Czym owce? Trzeba się ich po prostu pozbierać. Jest to dalszy etap socjalizacji społeczeństwa, nazywany technicznie dalszym ciągiem dekulakizacji. Moskwa wierzy, że ten, bądź co bądź poważny krok w kierunku walki z prywatną własnością i prywatną inicjatywą „przewycięży tendencję do utrzymania prywatnej własności, jako najniebezpieczniejszej pozostałości kapitalizmu, że poruszy sumienia kolchoźników” i ułatwi „przemianę psychologii chłopu kolchoźnego na psychologię robotnika”.

Walka z ostatnimi pozostałościami własności prywatnej, czyli z kolchozami, rozwija się na tle rekordowego żniwa, przy czym zasługę prasa przypisuje wyłącznie sowchozom.

Przy pomocy nowych sowchozów. Pisze się wiele zwłaszcza o tych sowchozach, które zorganizowano na świeżo wykarczowanych, użyźnionych, niemal dziewiczych ziemiach. To one służą pod zasiew „zbawczych” idei Chruszczowa. To one głównie są polem doświadczalnym dla jego reform i to one także mają się najbardziej przyczynić do ostatecznego zlikwidowania nawet i tej żalosnej formy własności prywatnej, jaką jest kolchoz w Sowietach.

Dzięki nowym wielkim przestrzeniom ziemi uprawnej, gdzie zakłada się wyłącznie sowchozy, przez forsowanie organizacji nowych śpichlerzy naturalnych poza centralną Rosją i Ukrainą, Chruszczow chce zlikwidować rolę kolchozów — jako dostarczczyeli żywności dla miast. Wyprowadza kolchozy na boczny tor. Jeżeli mi się to uda, partia będzie miała otwartą drogę, by doprowadzić do końca „drugą rewolucję agrarną”, która odbierze resztę niezależności chłopom, zmieniając ich w zwykłych robotników uzależnionych całkowicie od partii i jej dyscypliny.

PRÓBY RATUNKU

UŻYŻNIANIE PUSTYŃ

„The New York Times” podaje, iż Malenkov, jako sowiecki minister energii elektrycznej, udzielił wywiadu wydawcy bardzo cenionego w świecie pisma amerykańskiego „The Power”, poświęconego wyłącznie technice związanej z energią hydro-elektryczną.

Sowiety zwiększają zapas energii elektrycznej. Malenkov stwierdził w tym wywiadzie, że projekt uregulowania dopływów Wołgi jest już w tej chwili w stadium wykonania; że przez zrealizowanie tego projektu zapas energii elektrycznej produkowanej przez Sowiety powiększy się o 11.000.000.000 kilowatów/godz. Lecz na tym nie koniec. Z chwilą, gdy projekt wołżański zostanie zrealizowany z pełnym sukcesem, podjęte będą znacznie większe prace, których projekty są już opracowywane.

Sowiety zmierzają bowiem do tego, by zmienić bieg rzek Irtyszu, Obi i Jeniseju. Wody tych trzech rzek będą użyte do użyczenia pustyń w centralnej Azji. Sowieccy uczeni są zdania, że dla realizowania tego zamiaru będą mogli korzystać z energii atomowej.

Lecz to jest oczywiście muzyka przyszłości, gdy tymczasem projekt wołżański już jest realizowany. Postanowiono zmienić bieg dwóch rzek: Peczory i Wyczegdy oraz połączyć obie z systemem wołżańskim. Jeżeli się udało przerzucić wody bogatej i wielkiej Peczory, przez rzekę Sukonę do Wołgi, wówczas Wołga mogłaby być ustabilizowana na znacznie wyższym poziomie niż dotychczas. Przez rozbudowę tamy przy Kojbyszewie uzyskanoby właśnie owo podniesienie wydajności hydroelektrowni o wspomniane 11.000.000.000 kłw./godz. Z tym związane są również plany rozbudowy stacji atomowych.

Malenkov podkreślił, że koszty budowy ośrodków przemysłowych o napędzie atomowym są w dalszym ciągu bardzo wysokie, prawie dwukrotnie większe niż przy budowie ośrodków poruszanych jakkolwiek bądź inną energią, a przede wszystkim przy pomocy pary.

Sowiecki dygnitarz przyznał, że jeśli chodzi o wytwarzanie i stosowanie energii atomowej Rosja stoi, jak dotychczas, w tyle za Stanami Zjednoczonymi.

NAWADNIANIE STEPÓW

Ledwie prasa sowiecka zdążyła podnieść wielki krzyk triumfu na temat rekordowo obfitych żniw, gdy zaraz potem ogłoszono w Rosji uchwałę Centralnego Komitetu Partii postanawiającą nawodnienie stepów kazachstańskich.

Stepy te rozciągają się na olbrzymim obszarze między Uzbekistanem a Kazachstanem. Przecinają je wody Syr-Darii na przestrzeni wielu setek kilometrów.

Stepy kazachstańskie nie zawsze wyglądają jak pustynia. Wiosną, gdy śniegi topnieją, pokrywają się bogatą zielenią traw, kwiatów i roślin, stając się prawdziwym rajem dla zwierząt i ptaków. Lecz trwa to krótko. Już pod koniec maja, gdy słońce mocniej przypieczy, mija wiosenny urodzaj i cała kraina przemienia się w suchą, bezwodną pustynię.

Próbowano nawodnić, a tym samym i użyźnić te wielkie przestrzenie, lecz dotychczas niewiele można było zrobić w tym kierunku. Wykopyano zaledwie kilka kanałów (pracowali przy tym i polscy łągiernicy).

Obecnie Kreml postanowił przystąpić do zrealizowania pełnego planu nawodnienia opierając się o bogate wody Syr-Darii.

Kanały, drogi i bawełna. W ciągu następnych sześciu lat ma powstać cała sieć kanałów, która ma nawodnić i użyźnić 300.000 ha ziemi. Jeszcze w tym roku władze sowieckie przystępują do budowy 600 km dróg transportowych, traktując te roboty jako wstępne przy realizacji całego, na kolosalną miarę zakrojonego, planu. Chodzi o stworzenie terenów potrzebnych pod uprawę bawełny, sprowadzanej dotychczas do Sowietów, chociaż stanowi ona zasadniczy surowiec dla szeroko rozbudowanego przemysłu tekstylnego. Projekt przewiduje możliwość produkcji około 330.000 ton bawełny, przez 34 sowchozy, ponad to 20.000 ha przeznaczają się dla produkcji i uprawy zbóż, jarzyn oraz pastwisk w sowchozach. Równocześnie powstaną 34 ośrodki fabryczne dla oczyszczania surowej bawełny.

Rozmach nie mały. Jak to będzie wyglądało w praktyce, okaże się za sześć lat.

(Wg. „Die Welt“)

DOBROWOLNIE CZY POD PRZYMUSEM?

W propagandzie sowieckiej na użytek zagranicy dużo miejsca zajmuje ostatnio sprawa żywiłowej jakoby poparcia, udzielonego przez młodzież w Rosji planom Chruszczowa, zdążającym do użyczenia dzikich stepów Kazachstanu i uprzemysłowienia tych i innych nie wykorzystanych dotąd obszarów azjatyckiej Syberii.

Prasa sowiecka snuje niebawiałe opowieści na temat zapalu, z jakim młodzież z mniej lub więcej, ale bądź co bądź cywilizowanych ośrodków Rosji europejskiej wyrusza do prac na tych dzikich niezmiernych przestrzeniach. Władze nie mogą podobno nadać zgłoszeniu ochotniczemu. Wysłała się transporty za transportami. Młodzi jadą ze śpiewem, z muzyką. W luksusowych oczywiście pociągach, żeby mogli zażyć wygody zanim rozpoczną twarde życie w namiotach, pod grozą syberyjskich mrozów. Oblicza się w Rosji, że do końca roku przyszłego liczba ochotniczych zgłoszeń młodzieży przekroczy jak nic milion.

W pismach zagranicznych spotyka się już z tej racji tu i ówdzie uwagi, że dzięki wysokiemu patriotyzmowi swej młodzieży, Rosja będzie już rychło mogła zlikwidować u siebie przykry problem pracy niewolniczej, którą musiała stosować na tych właśnie odległych dziewiczych terenach, gdzie nie każdy przecie zgadza się pracować dobrowolnie.

Młodzież sowiecka idzie w tym wypadku państwu z pomocą. — Niech żyje wspaniała młodzież sowiecka! — wołają oficjalne czynniki Rosji na łamach swojej prasy.

Czy istotnie jest to zaciąg ochotniczy? A jeżeli tak, to z jakich pobudek? Czy naprawdę z samego tylko patriotyzmu, czy też są jeszcze jakieś inne ukryte powody?

Właściwą odpowiedź na te pytania starała się uzyskać u źródła niedawna wycieczka angielskich studentów do Rosji. Mieli oni o tyle ułatwione zadanie, że jeden z uczestników wycieczki był już w Rosji, przeszedł przez jakieś tam studia, nauczył się rosyjskiego języka, mógł więc dogadać się bezpośrednio z młodzieżą. Co ważniejsze i — co jest nawet trochę zastanawiające — miał on dość swobodny dostęp do różnych grup młodzieży. Przebieg tych rozmów i związane z nimi uwagi i wrażenia owego mówiącego po rosyjsku studenta wydrukował „The Observer” w wydaniu z dnia 23 września br. Ponieważ wy-

cieczka była studencka — więc i zainteresowania wycieczkowiczów skupiły się głównie na młodzieży studenckiej w Sowietach.

Autor reportażu podpisujący się pseudonimem William C. Just usiłuje w nim zachować jak najdalej idącą bezstronność. Zaczął od młodzieży studenckiej w Leningradzie i Moskwie.

Rewelacyjna informacja wyskoczyła od razu już przy pierwszej rozmowie. Ukraińska studentka Instytutu Leningradzkiej Politechniki zapytana, co myśli robić dalej wobec zbliżającego się końca studiów, odpowiedziała ku niemałemu zdumieniu Williama C. Justa, że nie układa żadnych planów, gdyż robiły to już za nią sowieckie władze. Młodzież w Rosji, studiująca na koszt państwa, ma obowiązek — po ukończeniu studiów — udać się na trzy lata tam, dokąd ją wyśle rząd. Rzecz prosta — iż obecnie nie może być mowy o innych terenach pracy niż te, które zostały objęte planami Chruszczowa. Ona ma wyznaczoną pracę na dalekiej północy, w pobliżu kręgu arktycznego, gdzie są prowadzone wielkie roboty konstrukcyjne.

William C. Just nie od razu pojął tę rzecz. Pyta młodą dziewczynę, czy jej nie żal wygód i powabów wielkiego miasta i jak to być może, że chce je zamienić na życie w głuchym pustkowiu?

Odpowiedź miała jak należy wysoką nutę. Ze ci, którzy korzystali z przywilejów bezpłatnej nauki, powinni odwdziżyć się za to państwu. Zresztą, jest przecież tyle rzeczy do zrobienia. Czy można się wahać lub sprzeciwiać?

Tak, czy można się sprzeciwiać? W tym sęk. William C. Just nie bardzo wierzy w zupełną szczerść tej wypowiedzi. Brzmiała ona zanadto patetycznie i za bardzo przypominała ton oficjalnych sowieckich przemówień.

Druga wypowiedź zadziwiła już o parę tonów niżej. Student Nikita stwierdził po prostu, że ostatecznie lepszy Kazachstan, niż lata zmarnowane w armii, a właśnie studenci prowadzący pionierskie prace na nowych terenach — zwalniani są od obowiązku służby wojskowej.

Uparty Anglik nie ustępuje. Ale przymus? Toż te trzy lata przymusowych robót na dziewiczych ziemiach, — to jest przecież zwyczajne pogwałcenie osobistej wolności. Tym boleśniejsze, że dzieje się to w samym zaraniu życiowej kariery.

Niechby tak i Anglicy. Znalazł się dwoćpis, który nie tylko uroczyście potwierdził, że państwo ma prawo żądać tego poświęcenia od młodzieży, ale i wyraził również opinię, iż byłoby jak najbardziej wskazane, gdyby i w Anglii zastosowano to samo do młodzieży, która studiuje na koszt państwa.

— Imponujący patriotyzm — powiada Anglik i myśli prawdopodobnie w westchnieniem ulgi, że na szczęście w Anglii nie ma stepów Kazachstanu i że, chwała Bogu nie ma w niej także Chruszczowa i jego zbawczych planów.

Bada dalej. A tu mu tymczasem tzw. czynniki oficjalne opowiadają istne cuda na temat bohaterkiej młodzieży komsomolskiej. Bo oni prawie wszyscy należą oczywiście do Komsomołu. Zaś Komsomoł gra jakoby w tej sprawie w otwarte karty. Nie stara się wmawiać młodemu bratu, że jedzie na piknik. O, nie! Młodzi są dokładnie poinformowani o tym, co ich czeka. Mówi się im nie tylko o placach i bonusach. Wiedzą, że będą żyli w namiotach w największe nawet mrozy. Ze wszystko własnymi mają wykonać rękami. Więc karczować, więc przeprowadzać drogi, więc budować na tych pustkowiach nowe życie od samych fundamentów. A mimo to zgłasza się coraz więcej ochotników. Z naj-

czystszy patriotyzmu. Z najszlachetniejszych pobudek.

William C. Just chylił głowę przed patriotyzmem młodzieży sowieckiej, ale nie może się pozbyć myśli, że nie dowiedział się jeszcze wszystkiego i kontynuuje swoje rozmowy z młodymi.

Ten i ów z nich powiada, że bez względu na to, czy to przymus czy nie przymus, to bądź co bądź jedzie się przecież na obszary, które — jedyne w całej Rosji — dają obecnie młodzieży okazję zrobienia szybkiej kariery. Jeżeli ktoś wytrzyma, to ani się obejrzy jak z misernego inżyniera podskoczy na stanowisko szefa konstrukcyjnego ośrodka... Dla dziewcząt zaś są tam większe niż gdzie indziej możliwości znalezienia męża, bo mężczyźni jest jednak więcej.

Kto słaby, ginie szybko. To pewne. Nikt się tam z takimi nie cacka. Brak zresztą odpowiedniej opieki sanitarnej...

A czy można odmówić wyjazdu? — pada pytanie i tym razem odpowiedź jest wyjątkowo szczerą. Brzmi ona mniej więcej w ten sposób:

W zasadzie można. Lepiej jednak nie próbować. Komsomoł takich rzeczy nie toleruje. Ogłoszą jegomościa w pismach, napiętnują, wykluczą z Komsomołu, nie dostanie innej pracy. Będzie go ścigać niełaska, a nawet i wzgarda...

Najszczersze bodaj odpowiedzi uzyskuje William C. Just wśród robotniczych grup młodzieżowych. Studenci mają być mózgiem całej imprezy, ale potrzebni są w niej także zwykli robotnicy. I oni zgłaszają się gromadnie. Tu już nie ma trzech lat odrabiania, sama zdawałoby się czysta ochota.

Opinie robotników są mimo to pełne goryczy. Młody robotarz mówi prosto z mostu, że „oni” gotowi są wszystko obiecać i że przed żadnym nie cofną się środkiem przymusu. Na początku to wygląda wspaniale. To prawda, że pierwsze partie wyjeżdżają z paradą, z muzyką. Ho, ho! Na odjeździe sypią się kwiaty i kwieciste przemówienia. Tak, tak. Komfortowe pociągi i możesz wydawać w drodze, ile dusza zapagnie. Pokryją wszystko. Ale gdy przyjedziesz już na miejsce, przestają o ciebie dbać i już wkrótce pożałujesz, że dałeś się w to wciągnąć...

Posiadał widocznie od kogoś stamtąd dokładniejsze informacje.

Młoda robotnica powołuje się także na uzyskane „stamtąd” wiadomości, gdy powiada, że to tylko pierwsze transporty miały takie wygody w drodze. Następne zapakowano do wagonów bez najprymitywniejszych nawet urządzeń ustępowych. Transporty są wyladowywane pośrodku nagiego stepu, przyjmuje je tylko bezlitosny wiatr syberyjski. Wody nie ma przeważnie w obrębie całych mil. Trzeba ją sprowadzać z daleka. Sam mróz może uśmiercić. Praca nieludzka i warunki nieludzkie. Ten i ów myśli o powrocie, ale odwrót jest zamknięty. Papiery robotników zatrzymał rząd. Nie ujedziesz w Rosji daleko bez papierów. Trzeba by zresztą zwrócić wszystkie otrzymane pieniądze. A z czego? I za co jechać? A gdyby nawet i komuś udało się powrócić, to wyrzucą go poza nawias społeczeństwa. Nie dadzą innego zajęcia. Zginie i tak. Więc czy nie wszystko już jedno?

Powracają tylko czasami synkowie różnych dygnitarzy sowieckich, gdy rodzice postarają się ich wyciągnąć z tej kabaty. A i to nie zawsze się udaje.

William C. Just już dalej nie pyta. Czyżby ostatnie krytyczne wypowiedzi dały mu wystarczającą odpowiedź na wszystkie wątpliwości, jakie miał w tej sprawie?

A. K.

ROZDROŻA

NIEZWYKŁY PROCES

Przed sądem w Szwajcarii stał jeden z największych chyba szpiegów okresu drugiej wojny światowej i powojennego, Rudolf Rössler. Oskarżony został z art. 301 szwajcarskiego kodeksu karnego, który to paragraf — dla ochrony ścisłej neutralności Szwajcarii — postanawia, że więzieniu lub grzywnie ulega każda osoba, która „na obszarze szwajcarskim prowadzi służbę informacyjną z zakresu spraw militarnych na korzyść obcego państwa, a ze szkodą dla innego”. Jako państwa poszkodowane wymienione zostały Stany Zjednoczone, Dania, Wielka Brytania, Francja i Niemcy zachodnie.

Na temat pochodzenia Rösslera istnieją dwie wersje. Wedle oficjalnej jest on synem urzędnika bawarskiego, chodził do szkoły w Augsburgu, po pierwszej wojnie światowej został dziennikarzem i był kierownikiem Niemieckiego Związku Teatrów Ludowych. Inna wersja, przytoczona przez czasopismo „Der Spiegel”, powiada, że Rössler w ogóle przyszedł na świat pod innym nazwiskiem i że w roku 1918, będąc oficerem sztabu generalnego austriackiego, znalazł się dosłownie na ulicy. Kiedy w roku 1919 wojska świeżo narodzonej Republiki Czesosłowackiej walczyły z przeważającymi siłami Beli Kuna, Rössler wraz z paru kolegami oddał się na usługi młodego państwa i przyczynił się wydatnie do zwycięstwa Czechów. Potem jednak usunięty został z armii, podobnie jak wszyscy oficerowie nie-Czesi. Mimo to pozostawał — jak stwierdzają relacje — patriotą czeskim i oddawał Czechom wielkie usługi przez dostarczenie ważnych informacji.

Po pierwszej wojnie światowej Rössler założył w Lucernie przedsiębiorstwo wydawnicze „Vita Nova” o charakterze pacyfistycznym. Założenie tego przedsiębiorstwa, które zresztą stało się w trudnościach finansowych, stało się możliwe dzięki przyjaźni, jaką Rössler zawiązał z pracownikiem biblioteki kantonowej w Lucernie i wydawcą czasopisma lewicowo-katolickiego „Die Entscheidung”, Schnieperem. Rössler stał się fachowcem od spraw wojskowych i pisywał na ten temat wysoko cenione artykuły.

W czasie drugiej wojny światowej Rössler dostarczał czynnikom szwajcarskim zdumiewająco trafnych informacji o zamiarach i poczynaniach Hitlera — tak trafnych, że nasuwało to przypuszczenie, iż czerpie je z najbliższego otoczenia „Führera”. Tajemnicy tych źródeł informacyjnych nikt jednak nigdy nie wykrył. Od roku 1941 Rössler dostarczał informacji także Sowietom, co — zdaniem autora artykułu w „Die Welt” — było wynikiem jego patriotyzmu czeskiego; tylko bo wiem Sowiety, w jego przekonaniu, mogły uwolnić Czechosłowację spod jarzma hitlerowskiego. Wiadomo obecnie, że Stalin z co najmniej czterech stron ostrzegany był przed przygotowywanym atakiem Hitlera na Sowiety; oficjalnie powiedli o tym Churchill oraz ambasador brytyjski w Moskwie sir Stafford Cripps; nieoficjalnie: Rössler i inny wybitny agent wywiadu: Sorge w Tokio.

W procesie przed sądem szwajcarskim toczyła się między prokuratorem państwowym a obroną dyskusja: czy raporty, jakich Rössler dostarczał Czechom, były informacjami wojskowymi, czy też tylko analizą opublikowanych doniesień prasowych? Ostatecznie sąd odrzucił wniosek prokuratora i orzekł, że Rössler może pozostać w Szwajcarii.



POPURZEC POŁUDNIOWO-WSCHODNIĄ AZJĘ

W KARACHI

Wjazd do Azji via stolica Pakistanu — Karachi — robi dość deprymujące wrażenie. Na lotnisku setki gapiów w orientalnych strojach tj. przypominających koszule nocne i piżamy; wzdłuż dróg wiodących do miasta — łózka, szalasy, lepianki, sprzedawcy pojeżdżanego koloru napojów i muchami oblepionych owoców. Im bliżej miasta, tym więcej wielbłądów i czasami auta. Jak mi później wyjaśniono, tysiące bezdomnych czy pół-bezdomnych na ulicach Karachi to uchodźcy z Indii. Wielu z nich nie zmieniło swego „miejsca zamieszkania” od czasów podziału Indii w roku 1947, który spowodował wielką wędrówkę ludów — muzułmanów na północ, hindusów na południe.

Chodziło mi głównie o środowisko uniwersyteckie. Z okazji zjazdu wicekanclerzy w Karachi poznałem głowy wszystkich sześciu uniwersytetów Pakistanu. Nadto w konferencjach zbiorowych i indywidualnych pogadankach i dyskusjach w Karachi, Lahore i Peshewar miałem okazję zapoznać się z poglądami profesorów i studentów, czyli elity intelektualnej Pakistanu. Poglądy te streszcilibym następująco:

Pakistan jest krajem o ustroju feudalnym rządzanym przez klasę właścicieli ziemskich, którzy wybierani są do parlamentu przez analfabetów-robotników rolnych i małych dzierżawców, często pod groźbą i przy-musem fizycznym. Obie partie polityczne zachodniego Pakistanu — Liga Muzułmańska i Partia Republikańska — są dwoma stronami jednego medalu. Liga właściwie straciła rację bytu, gdyż celem powołania jej do życia była walka o odrębną państwowość. Republikanie — to secesjoniści z Ligi. Trzecia partia istniejąca w Pakistanie wschodnim „Awami League” jest najbardziej postępową i jej załogą była względnie skuteczna reforma rolna w tej części kraju. Nota bene, już po moim wyjeździe z Pakistanu zachodniego nastąpił tam kryzys gabinetowy i premierem został prezes Awami League, zdaje się na tle kompromitacji rządu Muhammeda Ali w sprawie Suez. Kompromitacja polegała na

tym, że z wszystkich państw Azji jedynie Pakistan popierał punkt widzenia Zachodu.

Reasumując dalej zgodną opinię rozmówców, można dodać, iż rząd w Karachi nie odznacza się czystością rąk i charakterów, ani fachowością, ani niezależnością polityki. Gdyby dziś ustała pomoc amerykańska, jutro nastąpiłby krach. Niechęć do Ameryki wpływa z pogardy dla rządu, który trzyma się jedynie dzięki pomocy amerykańskiej. Dodam tu z własnych obserwacji, że pierwsze pytanie skierowane do mnie przez szefa protokołu w ministerstwie spraw zagranicznych brzmiało: „Z kim widział się pan w ambasadzie amerykańskiej?” Gdy powiedziałem, że z nikim, dygnitarz był wyraźnie przerażony.

Na komunizm Pakistan dobrowolnie nie pójdzie. Niepiśmienne masy poruszyć można tylko hasłami fanatyzmu religijnego, a to w każdym razie nie są hasła komunistyczne. Klasa oświecona zaś wie, czym jest komunizm. „Gdybyśmy wiedzieli, że komunizm jest dobry dla naszego kraju, wybralibyśmy go jutro, wiemy jednak, że nie jest dobry” — powiedział mi dziekan wydziału historii i nauk politycznych na jednym z uniwersytetów. A w Lahore redaktor niezależnego od rządu, bardzo lewicowego „Pakistani Times” podejrzewał i Stany Zjednoczone i Sowiety o dążenie do panowania nad światem i był równie niechętny wobec obu mocarstw.

Opinie o zewnętrznym wyglądzie kraju poprawiło mi Lahore, choć temperatura we wrześniu dochodziła do 110 stopni F. Ciężka, ale majestatyczna architektura z epoki Mogulów dominuje nad mrowiskiem ludzkim w ciasnych, rozwrzeszczanych ulicach starej części miasta. Olbrzymie meczety, potężne forty, symetryczne grobowce, a zwłaszcza marmurowy z cudowną, filigranową inkrustacją grób imperatora Jahangira (1605-1627) i jego żony — a na tym drugim 99 imion Allaha wypisanych czarnym marmurem na tle białego — to przeszłość tak żywa, że Europejczyk czuje się tu jak przeniesiony do minionej epoki.

A. B.

ODKRYCIA NAUKOWE

ANTYNEUTRON

Laboratorium promieniowania Uniwersytetu Kalifornijskiego ogłosiło, że zespołowi pracujących w nim fizyków (Cork, Lambertson, Piccioni i Wentzel) udało się odkryć antyneutron.

Warto tu przypomnieć, że rok ubiegły i bieżący przyniosły nam potwierdzenie istnienia dwu cząsteczek elementarnych: antyprotonu i neutrino, o których mówili już od dawna fizycy teoretyczni. Antyproton odkryty został mianowicie w dniu 21 września zeszłego roku, neutrino zaś pod koniec czerwca roku bieżącego. Oba te odkrycia poprzedzone były licznymi obserwacjami, względnie doświadczeniami, które wskazywały na istnienie obu tych elementów cząsteczek, w sposób mniej lub więcej prawdopodobny; a więc były to obserwacje promieni kosmicznych, które można by interpretować jako działanie antyprotonu i specjalne doświadczenia w 1953 roku, w których domyślać się można było działania neutrino. Ostateczne potwierdzenie istnienia dwu tych cząsteczek uzyskano w Stanach Zjedn., gdzie poziom doświadczalnej fizyki atomowej jest najwyższy na świecie i gdzie istnieją ponadto najpotężniejsze urządzenia badawcze. Nic dziwnego więc, że i pierwsze potwierdzenie istnienia dawno zapowiadanego antyneutronu zawdzięczamy Amerykanom.

Co to jest antyneutron? Odpowiedź na to pytanie, nie jest bynajmniej tak łatwa. Z antyprotonem sprawa była prosta: proton zwykły ma ładunek dodatni, antyproton jest to więc cząsteczka, mająca tę samą masę, co proton, lecz o ładunku ujemnym. Ale antyneutron? Przecież neutron jest elektrycznie obojętny, żadna inna cząsteczka podobna do neutronu nie może więc mieć innego ładunku od neutronu.

Zapewne, ale cząsteczki elementarne oprócz własności elektrycznych mają i własności magnetyczne, zachowują się więc tak jak gdyby były małutkimi magnetami. Dla czego proton, czy też elektron, są magnetami — dość łatwo zrozumieć. Jak to sobie dziś wyobrażamy, proton i elektron zachowują się tak, jak gdyby bardzo szybko obracały się dookoła swej osi. A wiadomo, że ciało o ładunku elektrycznym, szybko obracające się dookoła swej osi, ma własności magnetyczne. Neutron również szybko obraca się dookoła własnej osi, ale nie ma ładunku elektrycznego. Dlaczego więc jest magnesem? Na to dotąd nie mamy odpowiedzi, faktem jest jednak, że neutron ma własności magnetyczne, słabsze co prawda od protonu, ale niewątpliwe.

Otóż cząsteczka elementarna, lub jądro atomu, obracające się szybko dookoła osi, może mieć własności magnetyczne dwojakiego rodzaju: jeśli cząsteczkę taką umieścimy w polu magnetycznym w taki sposób, abyśmy patrząc od strony północnego bieguna magnesu widzieli, że cząsteczka ta obraca się — powiedzmy — przeciwko wskazówkom zegara, to biegun północny magnesu może albo cząsteczkę tę przyciągać, albo też odpychać. I tu zachodzi zasadnicza różnica między protonem i neutronem. Gdy oba obracać się będą w jednakowym kierunku, to, jeśli magnes będzie przyciągał proton, neutron będzie odpychany. Mówimy więc, że proton ma dodatni, a neutron ujemny moment magnetyczny.

Jak odkryto antyneutron? Wykrycie antyneutronu jest znacznie trudniejsze, niż anty-

protonu. Proton, jako cząsteczka elektrycznie naładowana, zostawia ślad swej drogi na kliszy fotograficznej, czy też w tzw. komorze Wilsona, neutron natomiast, elektrycznie obojętny, żadnego śladu nie pozostawia i o jego torze można wnioskować jedynie na podstawie jego zderzenia się z jakąś inną cząsteczką. I tak właśnie stwierdzono istnienie antyneutronu. Łączy się to ze wspomnianym poprzednio odkryciem antyprotonu. Gdy taki antyproton zderzy się z protonem zwykłym, w wyniku tego zderzenia obie te cząsteczki przestają istnieć, a na ich miejsce pojawia się energia.

Dla ścisłości należy dodać, że o ile przy zderzeniu się pary elektron — pozytron ta przemiana masy w energię następuje natychmiast, o tyle w wypadku zderzenia się protonu i antyprotonu początkowo tylko część unicestwionej masy przemienia się w energię, reszta natomiast występuje w postaci cząsteczek lżejszych od protonu, tzw. mezonów, które jednak — po szeregu przemian — ostatecznie zamieniają się nieomal całkowicie w energię; reszta — to odkryte w tym roku ostatecznie neutrino.

Jeśli jednak antyproton, biegnąc z bardzo dużą energią, nie zderza się z protonem, lecz mija go bardzo blisko, nie następuje zanik masy, lecz jedynie obie mijające się cząsteczki, proton i antyproton, wymieniają pomiędzy sobą swe ładunki elektryczne. Proton więc otrzymuje od antyprotonu ładunek ujemny, a że sam jest naładowany dodatnio, więc staje się elektrycznie obojętny, czyli przemienia się w neutron. Jest to przemiana od dawna już znana w fizyce atomowej.

Cóż jednak się dzieje z antyprotonem? Otrzymuje on ładunek dodatni, a więc znów, będąc sam naładowany ujemnie, staje się również elektrycznie obojętny, przemienia się jednak nie w neutron, a w antyneutron. I w ten właśnie sposób powstał antyneutron w laboratorium w Kalifornii.

Skądże jednak o tym wiemy? Otóż antyneutron i neutron, zderzając się ze sobą, unicestwiają się nawzajem zupełnie tak samo, jak proton i antyproton, a na ich miejsce powstają jakieś mezony i bardzo duża energia. Można to obserwować na tzw. tarczy błyskowej, tarczy pokrytej odpowiednią masą fosforującą, która pod wpływem powstałej w ten sposób energii daje błysk tym silniejszy, im większa była energia. Mierząc siłę tego błysku (np. przy pomocy fotokomórki) można ustalić wielkość powodującej go energii. Tym samym można stwierdzić, czy dany błysk został wywołany przez zderzenie dwu cząsteczek o masie tak dużej, jak neutron, czy też dwu cząsteczek lżejszych, jak np. stosunkowo w tych doświadczeniach częste mezony, cząsteczki o masie pośredniej między protonem (który ma masę nieomal równą neutronowi) a elektronem.

Tylko pierwszy krok. Istnienie antyneutronu zostało więc udowodnione. Jest to jednak tylko pierwszy krok. O ile bowiem po odkryciu antyprotonu udało się dość szybko dokonać zdjęcia jego zderzenia się z protonem i na tej podstawie dowiedzieć się czegoś o jego własnościach, a nie tylko o samym fakcie jego istnienia, o tyle o antyneutrone nie wiemy dotąd nic, poza tym, że istnieje w przyrodzie. Konieczne są więc dalsze badania. Należy bowiem pamiętać, że każde nowe odkrycie, odpowiadając na jedno pytanie, pobudza mnóstwo pytań nowych, że więc jest nie tylko zamknięciem jednego rozdziału, ale równocześnie i otwarciem rozdziałów następnych. I na tym właśnie polega całe piękno i cały urok nauki.

Tadeusz Felsztyn

TECHNIKA I NAUKA

JESZCZE O SZTUCZNYM SATELICIE

Zgodnie z zapowiedzią, zamieszczamy poniżej dodatkowe szczegóły do artykułu „Sztuczny satelita w drodze”, których nie mogliśmy podać od razu, gdyż otrzymaliśmy je z opóźnieniem.

Czytelników interesujących się tą sprawą prosimy o wzięcie do ręki nr 41 ŻYCIA i otwarcie go na stronie 11, gdzie się rozpoczyna artykuł dr. T. Felsztyna.

Na tejże stronie, w rozdziale mówiącym o terminie wyrzucenia satelity — autor wyjaśnia, iż ustalono go na lipiec roku przyszłego. Przygotowania do wyrzucenia już się rozpoczęły, a pierwsze loty próbne raket, które mają służyć do wyrzucenia satelity, będą miały miejsce już niedługo, bo w jesieni bieżącego roku. Całość nosi nazwę „Project Vanguard”.

Rakieta, służąca do wyrzucenia tego satelity, będzie rakieta trzystopniowa.

Na stronie 12 w rozdziale „Wygląd zewnętrzny i wnętrze satelity” autor prostuje, iż będzie to kula o średnicy 20 cali (50 cm). Skorupa satelity, wykonana (dla lekkości) ze stopu magnezu, będzie bardzo cienka, gdyż grubość jej będzie wynosić mniej niż jeden milimetr. Ponadto na zewnątrz jej będą cztery anteny nadawcze.

Rozdział „Urządzenia i przyrządy” dotyczą uzupełniające dane o małej stacji nadawczej, zarówno w punkcie 1) jak i 2):

1) Ta stacja nadawcza jest ostatnim krzykiem techniki. Moc jej wynosić będzie zaledwie jedną setną wata, a będzie ona tak lekka, że całość ważyć będzie tylko 300 gramów

2) Natomiast na miejscu taśmy będzie małutki przelicznik elektryczny z krótką taśmą dla notowania wyników, które satelita wysyłać będzie w chwilach z góry obliczonych, najkorzystniejszych dla odbioru jego sygnałów. Aby taśma ta nie była zbyt długa, fotokomórka wewnątrz satelity kasować będzie zapiski tej taśmy każdorazowo, gdy satelita wyłoni się z cienia na światło słoneczne.

Rozdział „Bateria słoneczna” (str. 12, lam 3) — uzupełniony ma być następującymi końcowymi dla tego rozdziału wyjaśnieniami:

Pierwszy satelita, jak już dziś wiadomo, nie będzie się jeszcze posługiwał tym urządzeniem, które pojawi się dopiero w jednym z następnych sztucznych „księżyców”. W pierwszym z nich źródłem energii będzie bateria rtęciowa mająca zapas energii wystarczający na 2 tygodnie lotu. Po tym czasie satelita nie będzie już nadawał sygnałów, co jednak nie przeszkodzi, że lot jego będzie można obserwować z ziemi i w ten sposób otrzymywać wiele danych o stanie atmosfery i o jej oporze. W związku z tym pierwszy satelita nie będzie się obracał dookoła swej osi.

I sprostowanie: Nie prawie połowa, lecz cztery piąte wagi satelity przeznaczają się na przyrządy.

Witamina A dla kierowców. Bezustannie są czynione próby i poszukiwania, aby podnieść sprawność kierowców i eliminować wypadki. W roku bieżącym, po licznych eksperymentach ogłoszono, że sprawność widzenia i reakcji kierowców podnosi się znacznie przez stałe zazywanie (zresztą tylko stosownie do przepisów lekarza) witaminy A.

K S I A Ż K I

„ZŁOTA KSIĘGA PIESNI POLSKIEJ”

Miłośnikami książki nazywamy nie tych, albo raczej nie tylko tych ludzi, którzy lubią czytać i smakować treść książek. Miłośnik książki, bibliofil kocha i rozumie się na szacie albo ściślej, na zewnętrznej formie książki: na jej papierze, druku, układzie graficznym, ilustracjach, okładce, obwolucie. Gdyby ktoś poddał drobiazgowej analizie naszą wygnańcza tęsknotę do Kraju, wy-



kryłby wśród jej składników smutek za piękną polską książką. Emigracja nie sprzyja wydawaniu pięknych ksiąg, bo takim księgom potrzebne jest powietrze ojczyste i gleba własnego domu, w których dopiero książka nabiera właściwego blasku i znaczenia. Książka bowiem nie jest wartością niezmienną, absolutną, jest natomiast częścią złożonego i precyzyjnego mechanizmu kultury. Złote wagi, odjęte od starego zegara gdańskiego, są sprzętem nieprzydatnym. W zegarze wprawiają w ruch zawiąłany mechanizm i wyceniają najbardziej ludzką rzecz: czas. Tak samo książka. Jej rola jest ściśle związana z życiem i nurtem kultury narodowej. Jej siła tajemna jest taka, że może w pewnym stopniu zastąpić powietrze, i glebę, i dom ojczysty.

Jeśli w czym można w świat unieść cząstkę ojczyzny, to w książce. I w pieśni. Niedawno ukazała się piękna księga, która łączy w sobie urodę bibliofilską i pieśń polską. Rzadko tytuł książki bardziej usprawiedliwia jej treść, jak właśnie w tym wypadku, gdy dzieło zatytułowano „ZŁOTĄ KSIĘGĄ PIESNI POLSKIEJ” (*). Duże wydanie albumowe, w płóciennej okładce ze stylowymi tłoczeniami, na papierze twardym, nutowym, z czysto pisanymi nutami i gesto rozszanymi winiętami, przerywnikami i ilustracjami o charakterze historycznym i ludowym, obejmuje 130 najbardziej znanych pieśni polskich na fortepian do śpiewu i 20 na chór męski czterogłosowy.

Księga wyszła nakładem Księgarni „Al-

*) Adam Harasowski **ZŁOTA KSIĘGA PIESNI POLSKIEJ. THE GOLDEN BOOK OF POLISH SONGS.** Album najbardziej znanych pieśni (130 na fortepian do śpiewu i 20 na chór męski). Nakładem Księgarni Polskiej Alma Book Co. Ltd. Londyn 1955. Stron 192, formatu 8,9 x 11,2". Okładka płócienna, tłoczona. Obwoluta barwna ilustr.

ma”, wydającej rzadko, ale dobrze. Autorem dzieła jest Adam Harasowski, kompozytor utworów chóralnych i na orkiestrę, znany dyrygent chórów i pianista. W czasie wojny, służąc w Polskich Siłach Lotniczych w składzie lotnictwa brytyjskiego, nie zaniedbywał muzyki; był dyrygentem Chóru Wojska Polskiego, który koncertował i zbierał laury na wielu estradach i w radio brytyjskim. Występował też jako pianista i kompozytor w Zjednoczonym Królestwie a potem w Pakistanie, ale przede wszystkim opracował „Złotą księgę pieśni polskiej”. Jest to — wedle słów autora zbioru — „śpiewnik do codziennego użytku”. Tym skromnym określeniem, jakby dodatkową obwolutą, osłonięta jest jedna z najpiękniejszych ksiąg polskich wydanych na obczyźnie po roku 1939.

Każda ze 150 pieśni zebranych w „Złotej księdze”, poza nutami, obejmuje wszystkie zwrotki tekstu polskiego oraz przekładów angielskich, poza tym każda opatrzona jest w najważniejsze szczegóły biograficzne i źródłowe, z określeniem typu i miejsca pochodzenia utworu, nadto też w rysunki i winiетки, ilustrujące charakter pieśni. W księdze pomieszczono w układzie alfabetycznym (wedle pierwszej litery tekstu) pieśni religijne, patriotyczne, ludowe, żołnierskie, sentymentalne i żartobliwe z różnych stron Polski i różnych epok.

O wojsku polskim na obczyźnie mówiono jako o „niemej armii”. Istotnie, w przeciwieństwie do dawnych czasów, kiedy wojsko i wojna były kopalnią pieśni, w czasie wojny ostatniej powstała znikomo mała ilość pieśni, godnych upowszechnienia i utrwaleń. To samo co o wojsku można dziś powiedzieć o emigracji. Nasza emigracja jest głucho-niema. Jeśli jeszcze słyszymy i śpiewamy to tylko wyłącznie, i to najmniej melodyjne, piosenki z filmów, radia i teatrzyków obcych. Na polskich scenkach słyszy się wyłącznie melodie obce. Zastój w naszej narodowej twórczości pieśniarskiej idzie w parze z zapominaniem pieśni religijnej, patriotycznej, żołnierskiej i ludowej. Pod względem muzycznym emigracja składa się niemal wyłącznie z analfabetów i analfabetów powrotnych.

Polska uchodzi w świecie za kraj wyjątkowo muzyczny. Albo zatem na obczyźnie znalazła się wyjątkowo niemuzykalna społeczność albo zdanie świata o naszej muzykalności jest wątpliwe. Wszystkie narody, z jakimi stykał się żołnierz i wygnańiec polski w czasie tej wojny, a więc Węgrzy, Rumuni, Jugosłowianie, Rosjanie, Włosi, Francuzi, nawet Anglicy, ba, nawet Arabowie śpiewają wiele i pięknie. Śpiew dla wszystkich narodów jest takim samym elementem życia jak powietrze czy woda. Polacy śpiewają zwykle zaledwie kilka barbarzyńskich treściowo i melodyjnie piosenek, nie mówiąc już o niezdrowej skłonności do porykiwania z ruską. Ale to nie znaczy, żeby nasz skarbiec pieśni był pusty. Owszem, polska twórczość pieśniarska była kiedyś bardzo żywa i cenna, jak o tym świadczy „Złota księga pieśni polskiej”. Tylkośmy skarbom pozwolili zaśnieżyć i zardzewieć.

Do pieśni zwraca się polska dusza najchętniej w smutku i ziej doli. Toteż pociągi deportacyjne, obozy jeńców i internowanych rozbrzmiewały pieśnią polską. Pod okupacją i w szeregach Armii Krajowej powstało sporo bardzo udanych piosenek. Na pustyni libijskiej śpiewało się nieco więcej niż w innych oddziałach wojska. Ale, niestety, wśród obcych chętnie przejmowaliśmy ich pieśni lub co najmniej melodie.

„Złota księga pieśni polskiej” jest jakby

wielką łodzią ratunkową dla ginącej pieśni polskiej na obczyźnie, Mickiewiczowską arką przysiężną, „żadnym niezłamaną ciosem, póki cię własny twój lud nie znieważy”, póki Polacy będą się przyznawać do swojej pieśni. A, niestety, wiele oznak wskazuje, że przyczyną upadku pieśni polskiej jest niechęć do niej samych Polaków, faworyzujących dziś melodie obce lub zgola niemelodyjne jazgoty w rodzaju „rock'n roll” czy „woogie-boogie”. Pieśń polska i muzyka polska cieszą się w świecie dużą sławą. Polacy zaś, zupełnie inaczej niż inne narody, uznają za swej twórczości głównie to, co znalazło uznanie w świecie. Ciekawe, czy też Polacy ceniłoby Chopina, gdyby jakimś przypadkiem głucho o nim było w świecie. W każdym razie Wieniawski, Bądarzewska i Paderewski bardziej są dziś znani w obcych krajach niż w ojczyźnie, nie mówiąc o najmłodszych kompozytorach, Palestrze, Panufniku i Szalowskim.

Dlatego też „Złota księga pieśni polskiej” nie jest przeznaczona wyłącznie dla Polaków na obczyźnie. Ma ona również służyć melomanom brytyjskim, jak o tym w notatkach wstępnych piszą Zygmunt Nowakowski i tłumaczka niektórych pieśni zbioru na język angielski, Joanna Davies, która znajduje w nich „echa, rytmy i melodie muzyki Chopina”. Wszystkie pieśni „Księgi” przełożone są na język angielski. Przekłady pochodzą głównie spod pióra Adama Harasowskiego. Współautorami są J. Sliwiński i poetka walijska Joanna Davies, uwieńczona jako „bard” Walii na jednym z „eisteddfodów”. Walijska wygładziła też przekłady Harasowskiego, które dla polskiego ucha brzmią najbardziej przekonująco. Np. piosenka „Albośmy to jacy tacy” brzmi tak po harasowsku:

We are smart, our dress is pretty, yes it's pretty,

yes it's pretty, yes it's pretty,
Lads from Cracow city, lads from Cracow city,

Heel plates sparks are striking, red caps to our liking,
Shirts so white and bonnie, nonny, nonny, nonny.

Albo „Hej ty bacia, bacia nasz”:

Hey, our chieftain, chieftain old,
Your lads are we, brigands bold.
Fond we all are of goat's cheese,
Send a basket, if you please.

Si non e vero, e ben trovato...

Wybór pieśni, dokonany przez Adama Harasowskiego, wyraźnie wskazuje na sympatię do tematyki żołnierskiej, a w drugim rzędzie do ludowej. Po macoszemu potraktował autor pieśń miłosną i sentymentalną. Ludowa pieśń krakowska jest bez wątpienia najbogatsza, ale trochę razi niemal zupełnie brak tego typu pieśni z innych okolic Kraju. Dałbym też więcej miejsca pieśni Armii Krajowej, a także jedną stronę ślicznej „Brygadzie Karpackiej” Wiarosława Sandelewskiego. Ale, mimo zastrzeżeń, w „Złotej księdze pieśni polskiej” znajduje się samo złoto.

J. B.

ODCZYT JOHNA CONRADA

Staraniem Związku Pisarzy Polskich na obczyźnie i Klubu Miłośników Conrada odbędzie się dnia 30 października, we wtorek o godz. 7.30 w Instytucie Historycznym im. gen. Sikorskiego odczyt Johna Conrada pt. „Wspomnienia o moim ojcu”.

Słowo wstępne — Wit Tarnawski.

Jednocześnie w Instytucie otwarta zostanie wystawa pamiątek po Józefie Conradzie, zorganizowana przez Bibliotekę Polską w Londynie.

Ludzie i zdarzenia



Zygmunt Gościński, pilot polski, który 25 września wystartował na samolocie typu MIG z bazy lotniczej w Koszalinie, by wylądować w wolnym świecie, na wyspie Bornholm. 29-letni por. Gościński powiedział dziennikarzom podczas konferencji prasowej w Kopenhadze — w czasie której zrobiono powyższe zdjęcie — że od 5 lat szuka sposobności wyrwania się z okupowanej Polski. Dania udzieliła mu azylu politycznego.

Prof. Herman Kastner, jeden z głównych przywódców komunistycznego reżymu w Niemczech wschodnich, długoletni zastępca premiera rządu Niemiec wschodnich, uciekł w tych dniach do Niemiec zachodnich i zgłosił się do władz Niemieckiej Republiki Federalnej z prośbą o udzielenie mu azylu politycznego.

Alfred Gruenther, amerykański generał i głównodowodzący wojskową organizacją NATO w Europie, po 6 latach ciężkiej i trudnej pracy (naprzód jako szef sztabu tych wojsk, a później jako ich dowódca) budowania systemu obronnego Paktu Atlantyckiego, odchodzi ze swego stanowiska ze względu na swój wiek. Gen. Gruenther odbył ostatnio pożegnalne podróże do stolic państw wchodzących do Paktu Atlantyckiego. Załatwiwszy te pożegnalne formalności, udał się wraz z żoną do Rzymu, gdzie został przyjęty przez Ojca Świętego. Piękne to zakończenie służby dla Narodów Zjednoczonych — jak gdyby końcowy jej raport złożony w holdzie Namiestnikowi Chrystusa.

Pablo Casals — skrzypek o światowej sławie, przerwał swoje trwające od lat odosobnienie i dał niedawno koncert w Paryżu. Casals na znak protestu przeciw panowaniu reżymu Franca w Hi-

szpanii, osiadł w małym południowo - francuskim miasteczku Prades u stóp Pirenejów i postanowił nie opuszczać tego miejsca dobrowolnego wygnania tak długo dopóki Franco będzie rządził w Hiszpanii. Nie wiadomo, co skłoniło wirtuoza do zmiany postanowienia. Dał wielki koncert w Paryżu, gdzie był entuzjastycznie przyjmowany. Rozentuzjasmowani słuchacze domagali się ciągle nowych nadatków. Casals zakończył koncert odegraniem ludowej melodii katalońskiej i Sarabandy Bacha.

Gertruda von le Fort, wybitna niemiecka pisarka katolicka, obchodziła 11 października br. 80-lecie swoich urodzin. Gertruda von le Fort to jedno z największych nazwisk literackich dziesiętego świata, należące do największej pisarki współczesnych Niemiec. W całej swej twórczości sędziwa pisarka wierna była tematowi, które poruszały główne prawdy wiary, w formie beletrystycznej. W bogatym dorobku Gertrudy von le Fort znajdują się m. in. następujące tytuły powieści i zbiorów nowel: „Chusta Weroniki”, „Papież z getta”, „Ostatnia na szafocie”, „Państwo dzieci”, „Płomień ofiarny”, „Korona aniołów”, „U bram nieba”, „Zona Piłata”.

Andrzej Smirnow mianowany został sowieckim ambasadorem



Ilustracja mówi o sukcesach komunizmu w południowo - wschodniej Azji; przedstawia ona podpisanie „traktatu sąsiedzkiego” pomiędzy komunistycznymi Chinami (na lewo: ambasador Pekinu Pan Tse Le) a Nepalem (na prawo: minister spraw zagranicznych tego państwa Chuda Prasad Sharm). Podpisanie traktatu nastąpiło w stolicy Nepalu Kathmandu. Nepal po raz pierwszy w tym traktacie stanął na stanowisku, iż Tybet wchodzi jako część składowa w obręb Chin komunistycznych.

przy rządzie Niemiec zachodnich. Wraz z obsadzeniem tego stanowiska przez Sowiety kończą się spekulacje na temat taktyki, jaką sowiecka polityka zagraniczna przyjmie w stosunku do Niemiec zachodnich. 14 lipca br. odwołany został Zorin, pierwszy po wojnie ambasador sowiecki przy rządzie zachodnio - niemieckim, (mianowany po pamiętnym pobycie Adenauera w Moskwie). Sądzone, że Sowiety zmienią taktykę zmierzając do nawiązywania kontaktów z rządem niemieckim. Dziś okazuje się, że gra sowiecka na montowanie porozumienia z Niemcami zachodnimi trwa dalej.

Prof. Schulman z uniwersytetu w Tucson w Stanach Zjednoczonych ogłosił, iż udało mu się ustalić wiek najstarszych drzew w Ameryce. Prof. Schulman uznał, że trzy górskie sosny znalezione w górach Kalifornii mają około 4 tysiące lat i mogą być uznane za najstarsze drzewa na terenie Stanów Zjednoczonych.

Jean-Etienne Valluy, 57-letni generał francuski objął ostatnio stanowisko głównodowodzącego wojsk Narodów Zjednoczonych w środkowej Europie, na terenie Niemiec zachodnich. Poprzednikiem jego był marsz. Juin, który przed kilku tygodniami, ze względu na podeszły wiek, ustąpił z tego stanowiska, oraz z innych zajmowanych przez siebie w armii francuskiej. Gen. Valluy należy do grupy młodszych generałów francuskich, jest pełen energii i uchodzi za dobrego stratega. Obejmuje on nie tylko dowództwo środkowo - europejskiego odcinka wojsk NATO, ale również staje się

przedstawicielem Francji w Niemczech zachodnich.

Spiridione Musty — z włoskiego miasta Barletta — mistrz sztuki czarnoksięskiej, otrzymał „pierścień magików” jako dożywotnią nagrodę — na jeździe magików, zorganizowanym we wrześniu w Norymberdze. Nagrodę drugą, tzw. „pierścień honorowy” otrzymał Fred Kaps, 70-letni weteran sztuki czarnoksięskiej. Pierścień magików nosi się na palcu wskazującym lewej ręki.

Czasy się jednak zmieniają. Gdy w XVI stuleciu znany czarnoksiężnik Faust chciał odwiedzić Norymbergę, ojcowie miasta odmówili mu wjazdu. A oto w połowie XX wieku pod patronatem prezydenta starożytnej Noris odbywał się światowy kongres magików. Przybyło aż 765 przedstawicieli sztuki czarnoksięskiej, w tym nawet i jedna kobieta. Reprezentowali oni sztuki magiczne 16 krajów.

Poza otoczonymi ścisłą tajemnicą zawodową obradami, przeznaczonymi tylko dla czarnoksięskich uszu, magicy urządzili publiczną wystawę przyrządów magicznych, bez których żaden magik nie może się obejść. Wychojąc z założenia, iż w każdym człowieku tkwi pragnienie zabawy jak u dziecka, magicy umożliwili szerokiej publiczności oglądanie i nabywanie rozmaitych narzędzi swojej sztuki tajemnej. Wystawione w pięknych niebieskich salonach kawiarni teatru Lessinga, znalazły one licznych nabywców.

Trzy galowe przedstawienia z występami największych światowych mistrzów sztuk magicznych całego świata wypełniły do ostatniego miejsca wielką salę opery. Tysiące osób śledziło z zapartym oddechem niesamowite sztuki i pomysły, łamiąc sobie daremnie głowę, na czym polegają owe tajemne siły, które pozwalają np. „profesorowi” Roberto Sitta wytrząsnąć z ciasnno zwiniętego jedwabnego szala wielką metalową kulę i kazać jej unosić się w powietrzu, a starremu mistrzowi Fredowi Kapsowi — wyjąć ni stąd ni zowąd z pustej poprzednio kieszonki w kamizelce aż 20 palących się naraz papierosów.

Na tych przedstawieniach rozdzielono właśnie największe nagrody zawodowe, o których mowa wyżej. Oficjalny program nazwał Spiridione Musty „największym dowcipnisiem między magikami” i zapewne słusznie, bo kiedy mistrz usłyszał nowinę o swym odznaczeniu, i ze wzruszeniem w głosie oświadczył, iż nigdy w życiu nie zapomni tej godziny, odezwał się nagle dzwonek; mistrz uchylił z lekka nogawki u spodni; okazało się, iż uwiązany do tydki budzik wskazywał właśnie tę nigdy niezapomnianą godzinę: 22.35.

POBIEŻNY rzut oka na łamy prasy krajowej w lot dozwala spostrzec, że jednym z najgłębiej nurtujących ją obecnie problemów jest Zachód: jego polityka, ekonomia, a nade wszystko kultura, kultura. Pisma popularne typu „Świata” i „Przekroju” są dziś wypełnione po brzegi tłumaczeniami nowel i opowiadań angielskich i francuskich, recenzjami zachodnich filmów, książek, wystaw oraz masą kronik, fotografii i reprodukcji z wydarzeń i dzieł powstałych po tej stronie „żelaznej kurtyny”. Tym więcej jest tych rzeczy w czasopismach kulturalnych, w „Twórczości”, „Przeglądzie Kulturalnym”, „Nowej Kulturze”. Nawet w prowincjonalnym „Życiu Literackim” i katolicko-reżymowych „Kierunkach”. Na półkach księgarskich młode przekłady pisarzy zachodnich wypierają energicznie starsze, oswiałe, nie cieszące się powodzeniem nad Wisłą i Odrą siostrzyce rosyjskie.

Szczerze mówiąc, prasa krajowa wie teraz i pisze o wiele więcej o wydarzeniach kulturalnych na Zachodzie niż my tutaj, od lat na Zachodzie zdomowieni.

W związku z modą na Zachód przed Polską otwiera się nowa i trudna problematyka. Po latach zupełnego odcięcia od twórczości zachodniej dzisiejsza, jeszcze zresztą bardzo daleka od pełni, swoboda dostępu do niej powoduje typową reakcję ludzi wygłodzonych i spragnionych. Czytelnicy rzucają się na wszystko, co pochodzi spoza „żelaznej kurtyny” i wszystko skłonni są uważać za szczyty kultury.

Na tę przesadę zwraca uwagę subtelny krytyk Stefan Lichański w artykule pt. „Kartki z polskiej księgi snobów” („Kierunki” nr 21). Celne rozważania zaczyna Lichański następująco: „Głód nie wydelikacą smaku. Ten, kto przez dłuższy czas odżywał się niedostatecznie i lada jako, gotów uznać za specjalnie godny królewskiego stołu każdą potrawę nieco milszą dla podniebienia niż zupa z brukwi... Nic dziwnego, że stęskniliśmy się za literaturą z prawdziwego zdarzenia. Na pożywe tej zdrowej i naturalnej tęsknoty rozwinął się wspaniale także nasz odwieczny snobizm zachodnio-europejski, a zwłaszcza snobizm francuski... Gotowi jesteśmy szaleć z zachwytem nad byle tandetą, skoro tylko zdobi ją etykieta made in France.” Lichański nazywa obecne procesy w zakresie kultury „bardzo powoli i nieśmiało, przecież jednak postępującą naprzód normalizacją naszego życia kulturalnego”, a w związku z tym podkreśla szczególnie doniosłe zadanie krytyki, która już dziś nie powinna pełnić roli policjanta „mającego nas ustrzec przed importem wszelkiego rodzaju ideologicznej kontrabandy”, natomiast winna dokonywać rozsądnego wyboru wśród „olbrzymiej produkcji wydawniczej Zachodu”. Drugi problem, to wymiana kulturalna z Zachodem. „Wymiana?” — stawia sobie pytanie krytyk „Kierunków”. — „Niestety, mowa być może w tym wypadku niemal wyłącznie o imporcie, o imporcie, którego nie równoważy odpowiadający mu ilościowo i merytorycznie eksport.”

Stefan Lichański kończy swoje rozważania zupełnie trafnym wnioskiem, że „wielki post minionego dziesięciolecia” tylko zaostrzył „polską chorobę snobizmu i zapatrzoność w obce wzory modnisiostwa”. Innymi słowy, dziesięć lat indoktrynacji materialistycznej i socrealistycznej przyniosło w bilansie tylko wzmoczoną, aż przesadną, tęsknotę do twórczości zachodniej.

Nie trzeba chyba dłużej udowadniać tego w oczy bijącego faktu. Cała produkcja wydawnicza, góry papieru, astronomiczne ciągi łamów gazetowych, taśm radiowych i filmo-

PO LEPKACH Z ZACHODEM

wej celulozy, wysypywanych latami na głowy nieszczęsnego narodu jakby z jakiejś kosmicznej bani, poszło na marne. Dziś o tym wszystkim mówi jak o złym śnie nie kto inny, ale ci sami ludzie, którzy otwierali upusty owej bani. Polacy, którym kazano przez dziesięć lat patrzeć na wschód, po rozluźnieniu obroży natychmiast zwrócili oczy ku zachodowi. Ta nasza wierność jest heroiczna i tragiczna, a miłość do Zachodu, niestety, nieodwzajemniona. Dziś, kiedy Polacy ze wszystkich sił pragną oderwać oczy od Wschodu, na Zachodzie, przeciwnie, panuje na Wschód moda.

Nie tu miejsce na rozważania, czy istnieje zupełne przeciwieństwo czy tylko częściowa różnica między kulturami Wschodu i Zachodu i czy w ogóle można dokonywać geograficznego podziału kultury. W Polsce bowiem od wieków „Wschód” w znaczeniu cywilizacyjnym oznacza nie co innego, lecz Rosję — styl jej życia społecznego i cechy jej twórczości duchowej. Nie ma zapewne wielkiego podobieństwa między kulturą rosyjską a chińską, hinduską czy perską, ale to nie ważne, bo „wschodnia” to dla nas kultura rosyjska, po której spadek wzięła obecnie kultura sowiecka. Można również nie uznawać znaku równości między kulturą rosyjską i sowiecką, trudno jednak zaprzeczyć, że kultura rosyjska przekształciła się pod wpływem warunków politycznych w sowiecką, zajmując jej miejsce pod słońcem. Otóż ta wschodnia rosyjsko-sowiecka cywilizacja Polsce pozostała obca. Ani sto lat panowania rosyjskiego w Polsce, ani

dziesięć lat panowania sowieckiego nie zdołało zmienić cywilizacji polskiej na wschodnią. Polska nadal należy i nadal tęskni do kultury Zachodu. Za strawę duchową uważają Polacy tylko to, co wytwarza Zachód. Dziesięć lat obcowania ze Wschodem określa się dziś w Polsce otwarcie „wielkim postem”, a obecna „odwilż” powoduje w dziedzinie kulturalnej istne rozruchy głodowe.

Niewątpliwie łaski, jakimi reżym darzy obecnie emigrantów, mają w sobie też coś ze snobizmu zachodniego. Powracający emigranci mają przynieść ze sobą powiew zachodniości. Patrząc na sprawę z tej strony, wydaje się jednak, że do Kraju wracają obecnie raczej ludzie wątpiacy o swojej własnej i narodu polskiego przynależności do Zachodu.

Polska bowiem znajduje się ciągle w mroku cywilizacji wschodniej. Cywilizacji, a nie ustroju. Nawet bowiem komunistyczny ustrój miałby z pewnością na Zachodzie, gdyby w ogóle zwyciężył, całkiem inną treść niż w Rosji. Problemem jest tu treść, a nie forma ustroju. Być może, że cywilizacja wschodnia odpowiada innym narodom. Polakom szkodzi. Można tego żałować, a nawet nad tym biadać, jak to czyni np. wielu publicystów „Paxu”. Nie można temu zaprzeczyć. W najlepszym razie, nawet owi „paxiści” rolę Polaków widzą włączeniu kultury zachodniej i wschodniej, w syntezie.

Hasła rzucać łatwo. Synteza jest dobra dla narodów dojrzałych, bytujących w spokoju i dobrobycie. Naród w walce o swoją własną kulturę nie może myśleć o syntezach, gdyż oznaczałoby to kapitulację. Toteż nasza wierność Zachodowi jest bez wątpienia przesadzona, bezkrytyczna, zbyt gorliwa i gorąca, jeśli nie ślepa. Nikt nie może twierdzić, że wszystko, co zachodnie, jest dobre. Ale naród pragnie najpierw wybić się na Zachód z mroku obcej i wrogiej cywilizacji, aby sobie dopiero potem na własną rękę dokonać swobodnego wyboru, a może nawet i syntezy.

Zwłaszcza, że praktyka dziesięciolecia wykazała, iż próby zaszczepienia cywilizacji wschodniej narodowi polskiemu prowadzą do chaosu i ruiny cywilizacyjnej. Jedyna droga ratunku prowadzi na zachód.

J. B.

Właściwy lek

z właściwych rąk

APTEKA GRABOWSKIEGO

WYSYŁA WSZELKIE LEKARSTWA WSZĘDZIE

175, Draycott Avenue, London, S. W. 3. Tel. KEN 0750.

Niedziela, 28 października 1956.

Wydaje:

KATOLICKI OŚRODEK WYDAWNICZY
„VERITAS”, — 12 Praed Mews, London, W.2.
Telefony: AMBassador 6879; PADdington 9734

NARÓD W WALCE O WOLNOŚĆ

(Dokończenie ze str. 3)

kiem, który przejrzał — pokaże się bardzo szybko na tym, co i jak będzie robił w sprawach, które krzyczą o natychmiastowe załatwienie. Jest tych spraw bardzo wiele, a wśród nich pięć najważniejszych:

1. **Kościół.** Natychmiastowe przywrócenie wolności religijnej. Powrót biskupów do diecezji i podjęcie przez nich funkcji kanonicznych. — Bezwarunkowe wypuszczenie z więzień Prymasa Polski, uwieczonych biskupów, księży, oraz wszystkich osób skazanych z jakichkolwiek motywów politycznych. — Cofnięcie wszystkich dekretów i ustaw antykościelnych z dekretem z 9 lutego 1953 o „obsadzaniu stanowisk kościelnych” i ustawą o przerywaniu ciąży z roku 1956. — Cofnięcie poparcia i monoplu na „katolicyzm” koncesjonowanemu stowarzyszeniu „Pax” oraz „Komisji Krajowej Duchownych i Świeckich Działaczy Katolickich Frontu Narodowego” i zaprzestanie posługiwania się tymi grupami w rozbijaniu Kościoła katolickiego.
2. **Wolne wybory.** Zarządzenie, aby wybory do Sejmu, które mają się odbyć w dniu 16 grudnia 1956, miały charakter wolnych i nieskrępowanych wyborów, w których mogłyby brać udział swobodnie uformowane partie polityczne.
3. **Praworządność.** Przywrócenie sądom niezależności od władz ustawodawczych i wykonawczych. Zlikwidowanie tajnej policji politycznej i jej uprawnień.
4. **Stan gospodarczy Kraju.** Natychmiastowe opracowanie planu uzdrowienia gospodarki narodowej przez wprowadzenie elementu inicjatywy prywatnej, odrzucenie serwitutów obrotu handlowego z Rosją sowiecką i z krajami przez nią wskazywanymi, oraz dopuszczenie do Polski w jak najszerszym zakresie finansowej i towarowej pomocy zagranicznej z krajów zachodnich.
5. **Stosunki z Sowietami.** Ustalenie stosunków z Rosją sowiecką na zasadzie normalnych stosunków międzynarodowych z natychmiastowym usunięciem z Polski wszystkich oddziałów sowieckich, zniesieniem przywilejów tranzytowych do Niemiec wschodnich, oraz odesłaniem do Rosji wszystkich sowieckich oficerów i urzędników, nadzorców i agentów, bez względu na to, czy występują otwarcie czy pod kamuflażem polskim.

Wyliczone powyżej żądania są zarazem miernikami charakteru zmian, jakie się w Polsce dokonały i sprawdzianem wolności, jakiej może Polska oczekiwać od rządów grupy Gomułki.

Zachód, rządy i opinia publiczna powitały „rewolucję” gomułkowców bardzo entuzjastycznie. Ten entuzjazm pochodzi z niepełnego zdawania sobie sprawy z tego, czym istotnie jest przemiana w Politbiurze, oraz jakie z wytworzonej sytuacji wypływają obowiązki dla samego Zachodu. Sądzi się tu powszechnie, że sytuacja przyniosła od razu i bez jego własnego wysiłku same korzyści. Tymczasem jest przeciwnie. Jeśli z wypadków w Polsce mają wynikać i dla Polski i dla całego świata korzyści, potrzebny jest ze strony mocarstw zachodnich i wszystkich krajów wolnego świata jak największy wysiłek, ofiarna pomoc i aktywność. Zachód powinien sobie uświadomić, i to szybko, że po licznych zawodach czynionych Polsce i pełnianych wobec niej zdradach, w tym przynajmniej wypadku nie wolno mu zwać znowu całego ciężaru obecnej sytuacji na barki narodu, który pozostawiony sam sobie, w najcięższych warunkach walczy o zwycięstwo sprawiedliwości i wolności.

Wysuwają się trzy przede wszystkim kierunki tej pomocy, która powinna być natychmiast udzielona:

1. **Czułość wobec sytuacji i nacisk.** Zamiał wygłaszania powierzchownych, urzędowych i prasowych opinii, bez wglębiania się w znaczenie wypadków, musi dominować trzeźwa ocena zachodzących zmian i stały na komunizm nacisk polityczny, który by wskazywał, że Zachód istotnie chce wpływać na przywrócenie Polsce niepodległości.
2. **Zorganizowanie pomocy finansowej i towarowej.** Powinna zostać natychmiast zorganizowana duża i wystarczająca pomoc finansowa i towarowa, która by pozwoliła na: a) natychmiastowe podniesienie warunków życia w Polsce z poziomu skrajnej nędzy, b) zreorganizowanie gospodarki narodowej do stanu możliwości najszybszego rozpoczęcia pełnej i wystarczającej produkcji przemysłowej, odbudowy zniszczeń wojennych, budowy mieszkań i unowocześnienia rolnictwa. — Udzielenie tej pomocy powinno być zorganizowane szybko i szczerze przy wysunięciu domagania się wolnych wyborów oraz przywrócenia wolności życiu religijnemu, społecznemu, gospodarczemu, politycznemu i kulturalnemu.
3. **Problem niemiecki.** Zdając sobie doskonale sprawę z tego, jak olbrzymie znaczenie międzynarodowe może mieć fakt uzyskania wolności politycznej Polski, kraju leżącego w środkowo-wschodniej Europie, mocarstwa Zachodu powinny zwrócić uwagę na punkt, który nawet w społeczeństwie polskim może przemawiać na rzecz politycznego wiązania się z Rosją, a mianowicie na problem polskich ziem zachodnich, odzyskanych w układach poczdamskich. Rosja sowiecka bezustan-

PUNKTY WIDZENIA

nie rozpościera przed społeczeństwem polskim groźbę tej chwili, kiedy Zachód w nowych przetargach międzynarodowych zmusi Polskę do oddania Niemcom jej odwiecznych ziem zachodnich, odzyskanych po ostatniej wojnie i po zapłaceniu ceny życia milionów Polaków. Szybkie, odważne i liczące się ze stanem faktycznym pociągnięcie polityczne w tym zakresie może przynieść w wielkim boju, jaki się w tej chwili toczy na szachownicy świata, skutki bardzo daleko idące.

Rola i zadania emigracji stają się w tej chwili jeszcze większe, aniżeli w całym ubiegłym okresie. Polska nie odzyskała niepodległości, w dalszym ciągu znajduje się w niewoli i nikt nie może przewidzieć, jak się potoczy polityczny bieg rządów Gomułki, każdy natomiast widzi, jak sam już fakt jego przyjścia do władzy zamazuje ocenę sytuacji i stwarza tendencję jej przeceniania.

Rola emigracji była i jest potrójna: świadka, miernika i głosu wołającego o sprawiedliwość. Na wszystkich tych trzech odcinkach konieczne jest wzmoczenie działalności. Z najwyższą czujnością polskie społeczeństwo emigracyjne powinno obserwować to, co się w Kraju dzieje i dzieć będzie. Z całą trzeźwością i niczym nie zwiedzionym przekonaniem powinno wskazywać, że nic, co jest poniżej pełnej wolności, nie stanowi tego, co by mogło wystarczać. I wreszcie, powinna emigracja — wyzyskując wszystkie swoje drogi i kontakty — zdobyć się na wzmoczenie głosu na rzecz przyspieszenia sprawiedliwości dla narodu polskiego.

Nie jest natomiast sprawą i zadaniem emigracji polskiej kwapienie się w nawiązywaniu jakichkolwiek kontaktów z narzuconym stanem rzeczy w Polsce, dopóki jest on związany z komunizmem i słabiej czy mocniej z Rosją sowiecką.

Liberalizacja, „odwilż” i Gomułka to są wszystko tylko formy przejściowe zjawiska naczelnego: nieujarzmionego dążenia narodu polskiego do wolności. Ta istniejąca, a za mało przez nas dotąd dostrzegana walka jest jedyną wskazówką i jedynym prawem politycznego działania na emigracji.

Józef Kisielewski

Z OSTATNIEJ CHWILI

ZMARŁ ARCYBISKUP POZNAŃSKI

Z Kraju nadeszła wiadomość o śmierci arcybiskupa Walentego Dymka, ordynariusza poznańskiego.

Urodzony w roku 1888 w Połajewie w Wielkopolsce, święcenia kapłańskie otrzymał on w r. 1912. W r. 1929 mianowany został arcybiskupem tyt. Madytu, a w r. 1945 — arcybiskupem tytularnym Nikopolis w Epirze. Rządy archidiecezji poznańskiej objął arcybiskup Dymek w marcu 1946 roku. Zmarł 22.10.1956.